OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

TYGODNIOWO 30 GR

WIR ŚWIATA

CZYTA ZA WAS TYSIĄCE PISM

WYBRANE ARTYKUŁY Z PRASY CAŁEGO

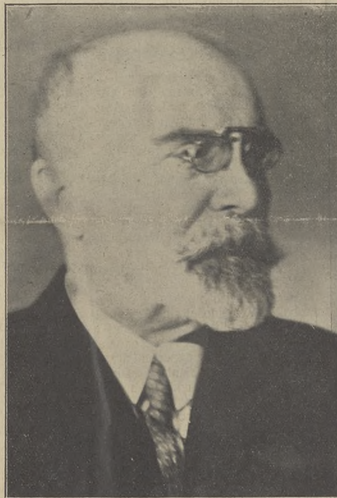
Rok I — Warszawa, 22 kwietnia 1934 r. — Nr. 1

TREŚĆ NUMERU:

ARTYKUŁY I WYCINKI Z GAZET:

„A. B. C.", „Berlin. Illustrierte Zeitung" (Berlin), „Berliner Tageblatt" (Berlin), „Ceske Slowo" (Praga), „Czas" (W-wa—Kraków), „Daily Express", „Daily Herald", „Daily Mail", „Daily Miror", „Daily Telegraph", „Daily Sketch" (Londyn), „Der Tag" (Berlin), „Die Neue Weltbühne" (Zurych — Praga), „Die Woche" (Berlin), „Extrabladet" (Kopenhaga), „Figaro" (Paryż), „Frankfurter Zeitung" (Frankfurt), „Izwestja" (Moskwa), „Kurjer Polski", „Kurjer Poranny", „Magazin" (Wiedeń), „Modern Psychologist" (New York), „Monde" (Paryż), „Morning Post" (Londyn), „Nasz Przegląd", „New York Herald", „New York Times" (New York), „News Chronicle" (Londyn), „Nowiny Codzienne", „Polonja", „Populaire" (Paryż), „Poslednija Nowosti" (Paryż), „Prager Tageblatt", „Prager Presse" (Praga), „Ranni Nowiny", „Robotnik", „Siewodnia" (Ryga), „Sunday Express" (Londyn), „Sunday - Times" (Londyn), „Temps" (Paryż), „Times" (Londyn), „Kadro" (Ankara — Turcja) i innych.

BARTHOU W WARSZAWIE



Za kilka dni przyjedzie do Polski p. Ludwik Barthou, Minister Spr. Zagr. Francji.

Karjera pana Barthou jest niezwykle urozmaicona. Choć liczy sobie lat 72, należy do grupy t. zw. młodych.

Wszedł bowiem do Izby Posłów mając lat 27. W roku 1894 Barthou został po raz pierwszy ministrem robót publicznych, ministrem oświaty, ministrem spraw wewnętrznych, ministrem sprawiedliwości, premjerem, min. spraw zagranicznych, prezesem komisji odszkodowań, głównym delegatem Francji na konferencji genueńskiej i t. d.

Górskie powietrze Pirenejów,ską pochodzi i skąd bez przerwy wybierany był do Izby Posłów, a obecnie do Senatu, i.... polityka widocznie świetnie go konserwują. Barthou jest człowiekiem bardzo zdolnym, bardzo zręcznym, bardzo gładkim — pochodzi z okolicy, której mieszkańcy słyną ze sprytu. Zainteresowania jego są bardzo różne. Lubi muzykę i jest autorem książki o Wagnerze. Lubi książki i jego zbiory bibljofilskie znane sa w całej Francji. Lubi historje i literature i napisał książke o Mirabeau i miłostkach Victora Hugo. Lubi francuską sztukę krasomówczą i napisał książkę o Lamartinie, jako mówcy. Jest oczywiście członkiem Akademji Francuskiej.

Polską interesował się niewiele. Należy do tego pokolenia polityków francuskich, którzy wszelkie wysiłki czynili, by związać Francje z Rosją. W tej kombinacji nie było miejsca dla Polski... Kto wie, może nawet p. Barthou wolał myśleć o Lamartinie, który nas nie lubi, niż o Victorze Hugo, który był wielkim Polski przyjacielem.

Ale od r. 1918 — należy p. Barthou do polityków, którzy zawsze wiązali interesy Francji z Polską i jest wiernym zwolennikiem ścisłego i bliskiego sojuszu z Polską. Dawał tego niejednokrotnie dowody. Przypomnieć tu należy, że był referentem traktatu wersalskiego w Izbie Posłów i ministrem wojny, w chwili, gdy zawierany był sojusz polsko - francuski.

(„Tygodnik Ilustrowany", Warszawa).

Pierwszy ambasador sowiecki w Polsce

Organ Milukowa o Dawtjanie

Odwołanie Owsiejenki, które wprawiło w zdumienie sfery dyplomatyczne Warszawy, wywołane zostało jego ostrą scysją z członkiem kolegjum „narkomindieła" (ludowy komisarjat dla spraw zagranicznych) Stamonjakowem, naczelnikiem wydziału krajów nadbałtyckich i Polski. Owsiejenko „przegapił" zbliżenie polsko - niemieckie.

Nowy ambasador cieszy się coprawda opinją dyplomatów, ale... uchodzi również za czekistę i kominternistę. W latach 1920—21 piastował urząd głównego naczelnika wydziału zagranicznego Cz. K. i G. P. U. Jemu to właśnie przypisują zorganizowanie tego wydziału; następca jego, Tryliszer potem korzystał tylko z działającego już aparatu. Natomiast Dawtjan przeniósł się do „kominternu".

Przeniesiony z „kominternu" do „narkomindiełu", Dawtjan zadebiutował w Kownie, jako poseł; następnie wrócił do Moskwy, zorganizował tak zwane „biuro pomocnicze", potem był radcą w Paryżu i posłem w Teheranie. W Persji omal nie doszło do zwichnięcia karjery tego czerwonego dyplomaty: stało się to naskutek nieudanych intryg z Tejmurtaszem, zmarłym ministrem dworu. Starym, czekistowskim zwyczajem Dawtjan „usidlił" Tejmurtasza, uczyniwszy go swym tajnym współpracownikiem obietnicą zarobków i szantażem. Doszło nawet do tego, że Tejmurtasz pojechał z Dawtjanem do Paryża na podpisanie umowy towarzystwa franko - sowieckiego „Kewir - Churjam." (Eksploatacja terenów naftowych w Chorossanie). Zamieszkali w jednym hotelu i Tejmurtasz wypełniał ulegle wszystkie rozkazy Dawtjana. Zmuszony do podpisania umowy bardzo niekorzystnej dla Persji, Tejmurtasz został aresztowany, postawiony przed sąd i osadzony w więzieniu, gdzie też i życie zakończył. Dawtjan zaś, dla uniknięcia komplikacyj dyplomatycznych, został natychmiast odwołany do Moskwy, i po otrzymaniu od C. K. K. surowej nagany, wysłany za karę do Aten.

Znajdując się wpobliżu Stalina, potrafił szczęśliwie przebrnąć przez „zygzakowatą" linję.

(Posliednija Nowosti, Paryż)



Przyjaźń – przyjaźnią, interes – interesem

W czasach ostatnich Francja wkroczyła na drogę forsownego autarkizmu rolniczego, co szczególniej silnie uderza w Polskę, jako w kraj, posiadający do wywozu przedewszystkiem nadwyżki produkcji roślinnej i zwierzęcej.

Zasługuje na uwagę fakt niewątpliwy, że Francja w zakresie przyznawanych poszczególnym krajom kontyngentów importowych szczególniej nieustępliwą jest w stosunku do Polski i że np. takie kraje, jak Czechosłowacja, lub Belgja, trakatowane są przez nią pod względem importu rolniczego znacznie więcej liberalnie.

Państwa wierzycielskie, a wśród nich i Francja, stosują dziś względem krajów dłużniczych taktykę egoistyczną i bezwzględną, która by raczej właściwą była dla zbogaconego prywatnego kapitalisty-lichwiarza, czującego się „bien assis a ses millions", każą sobie bowiem te państwa płacić zobowiązania i procenty walutami lub złotem, zamykać zarazem przed dłużnikami granice, dla importu towarowego.

O ile mamy nadal wywiązywać się w stosunku do Francji z zaciągniętych u niej zobowiązań w czem pragniemy wykazać jaknajlepszą wolę, będzie to dla nas możliwem w całej pełni tylko wtedy, gdy nasze saldo obrotów handlowych z Francją nie będzie, jak dotychczas, ujemne, lecz dodatnie na skutek należytego rozszerzenia przez Francję kontyngentów importowych na nasze surowce i ich przetwory pochodzenia roślinnego i zwierzęcego.

„Pour rester amis il faut avant tout s'acquitter exactement ce que l'on se doit l'un a l'autrie" to jest zasada, która przyświecać winna naszym pertraktacjom i negocjacjom wzajemnym.

(„Czas", Kraków)

INSULL ZA KRATAMI



(Daily Mail, London)

Liga Narodów broni pokoju świata i...

Podczas konferencji, zebranej w Londynie dla obrony Ligi Narodów, Sir Austen Chamberlain przedstawił tragiczny obraz wojny.

Sir Austen oświadczył, że o ile Liga dozna niepowodzenia, nastąpi druga katastrofa, znacznie straszniejsza w skutkach niż ostatnia wojna.

Chamberlan powiedział, że członkowie Ligi muszą współpracować i bronić każdego niesłusznie zaatakowanego członka — aby zapewnić pokój i bezpieczeństwo". Chamberlain powiedział, „strusia polityka nie zabezpieczy nikogo przed kulami". Odnosi się to do reakcji, jaką niektóre części Anglji przejawiają w stosunku do zawikłań Europejskich.

„Twierdzę, że bezpieczeństwo nasze nie leży w odosobnieniu, ale w ustaleniu systemu, na mocy którego przeciwko napastnikowi zmobilizowanoby niezwyciężone siły zbrojne. Musiałby wtedy zrezygnować ze wszelkich spodziewanych korzyści."

(„Daily Sketch", Londyn).

...zagraża pokojowi Wielkiej Brytanji

Każdy obywatel pragnący uniknąć wojny europejskiej nie powinien popierać L. N., a członkowie jej winni niezwłocznie wycofać swe nazwiska i składki.

Liga Narodów jest instytucją, prowadzącą nieustanną propagandę, mającą na celu wciągnięcie Anglji do spraw międzynarodowych.

Naród brytyjski nie da się uwikłać w spory europejskie. Naród angielski nie będzie walczył w przyszłej wojnie europejskiej!

(Daily Express, London).

Po latach trzynastu..

Szczególnie miłą jest rzecza, że przybywa do Warszawy w chwili obecnej właśnie p. Louis Barthou, który jest jednym z sygnatrjuszów sojuszu polsko francuskiego, podpisanego w roku 1921. Trzynaście lat upłynęło od tej chwili. Zaledwie trzynaście lat — a jednak jakże inny jest obraz Europy, jakże odmienny układ i stosunek sił działających wówczas i dziś. Niemal dwie różne epoki.

Fakt, że ci sami mężowie stanu spojrzą — po latach trzynastu — z tego samego punktu widzenia głębokiej wspólności zasadniczych interesów politycznych Francji i Polski, na stan rzeczy i zadania chwili bieżącej — napewno przyczyni się do pogłębienia, a jednocześnie ułatwienia podjętych rozważań. I napewno z tem większą wyrazistością narzuci im się zarówno konieczność i watpliwy pożytek dalszej ścisłej współpracy, jak i nieodparta potrzeba jej aktualizacji i przystosowania do rzeczywistości politycznej dnia dzisiejszego.

(„Gazeta Polska", Warszawa).

„Duch Brianda ulotnił się"

Briand i Laval jeździł do Berlina, a z Warszawą rozmawiali przeważnie tylko na terenie genewskim. Zaszły wielkie zmiany w położeniu wewnętrznem Francji, w położeniu międzynarodowem i nie odbyło się bez zmian w stosunkach francusko - polskich, a wyrazem tego wszystkiego jest podróż p. Barthou do Warszawy i do Pragi czeskiej.

Jeżeli we Francji szerokie koła opinji publicznej zadowolone są z tego, że duch Brianda i jego małego ucznia Paul Boncoura ulotnił się z Quai d'Orsay, to my w Polsce szczerze to zadowolenie podzielamy. I cieszymy się z tego, że p. Barthou przyjeżdża do nas nietylko z pobudek uczuciowych ,lecz jako polityk trzeźwy i realny, o czem świadczą bardzo gruntowne dyplomatyczne przygotowania, poprzedzające podróż kierownika francuskiej polityki zagranicznej.

(„Polonja" Katowice)

Poraz osiemnasty ministrem

Czterdzieści lat temu Ludwik Barthou wszedł do swego biura w francuskiem Ministerstwie Robót publicznych i przeczytał w „Le Temps" artykuł o sobie. Nazywano go tam „najmłodszym ministrem we Francji". Barthou miał wtedy 31 lat.

W dwadzieścia lat później Ludwik Barthou, jako premjer Francji, przedłożył parlamentowi ustawę, przedłużającą obowiązek służby wojskowej do 30 lat. W rok po przyjęciu tej ustawy wybuchła wojna. Francja wdzięczna była premjerowi Barthou.

Dziś 71-letni Ludwik Barthou jest poraz 18-ty ministrem Francji, tym razem ministrem spraw złych wróżb, przypominających rok 1914.

(„Kurjer Poranny", Warszawa)

„Zaniedbywani przyjaciele Francji"

Układ niemiecko - polski z 26 stycznia 1934 zagroził sojuszowi francusko - polskiemu, a tylko niewiele dzienników francuskich z L'Ordre na czele ostrzegło o tem ogół francuski. Niektórzy z naszych kolegów wieńczyli nawet płk. Becka, polskiego ministra spraw zagranicznych, który napewno żywi wobec Francji uczucia dość mieszane. Twierdzili oni, że kraj nasz nigdy nie miał przyjaciela wierniejszego niż ten młody i sympatyczny, faworyt marszałka Piłsudskiego. Gdyby mówili prawdę, trzebaby nazawsze zwątpić o przyjaźni polskiej, a wierzyć naszym germanofilom, którzy nieustannie ją przedstawiają jako zwodniczą.

Temi dniami p. Laroche, ambasador nasz w Warszawie, miał z marszałkiem Piłsudskim burzliwą rozmowę, ale wynik był ostatecznie zadowalający, gdyż rząd polski zaniechał zarzadzeń, mogących niepokoić rząd czechosłowacki. Nic nie stoi przeto na przeszkodzie podróży naszego ministra spraw zagr. do Polski...

Nikt niema większych danych, niż Louis Barthou, nasz obecny minister spraw zagr., który był sprawozdawcą traktatu wersalskiego, by wygładzić trudności jakie powstały między Francją i Polską. Także i nasz kraj popełnił ciężkie błędy których zaprzeczanie byłoby niecelowe. Za dużo ofiar złożył wszechludzkości w swym nierozumnym pacyfiźmie,, a przyjaciele Francji, zaniedbywani przez nią słusznie mogli być urażeni, widząc, że schlebia ona i dogadza swym wrogom. Powracając do dyplomacji ustalonej, której nigdy nie powinien był porzucić, odnajdzie kraj nasz swą dawną powagę.

EMILE BURE

(„Ordre", Paryż)

Francja, a układ polsko-niemiecki

„Przemysłowo Polska była dotychczas zachodnio - ueropejskim krajem kolonajlnym. W jej przemyśle przeważał kapitał zagraniczny. Teraz Rząd zdecydował się zamienić dotychczasowe metody zbytecznych poszukiwań kapitału zagranicznego nową taktyką: ostrym zwrotem przeciwko temu kapitałowi zagranicznemu, który już jest inwestowany w Polsce.

Największe przedsiębiorstwo górnicze „Wspólnota Interesów huty Laura" (Katowice) już jest znacjonalizowane. Fabryka Żyrardowska, największa w Polsce i jedna z największych w Europie Południowej, pójdzie tą samą drogą. Rząd zarzuca francuskim posiadaczom większości akcji gospodarkę rabunkową.

Rozluźnienie stosunków gospodarczych z Francją idzie równolegle z rozluźnieniem stosunków politycznych, które znalazło swój demonstracyjny wyraz w pakcie z Niemcami".

(„Das Noue Tagebuch", Paryż)

LECH, CZECH i PRUS



(„Cyrulik Warszawski")

Bilans hitleryzmu

Poto, ażeby po czternastu miesiącach rządów hitlerowskich uczynić Niemcy panami sytuacji, trzeba było czegoś innego, a nie zbyt prostackiej elokwencji ministra propagandy. Trzeba było ustalić przy blasku cyfr „Reichsbanku", gdzie właściwie się znajdują finanse Niemiec, które specjaliści uważają za zagrożone? Co się dzieje z całą produkcją niemiecką, z niemieckim handlem, który w zestawieniu z bilansami innych państw wykazuje znaczny spadek? Jaka jest nakoniec sytuacja Niemiec w świecie; teraz, kiedy zagraniczna polityka kanclerza odsunęła Rzeszę w cień i kiedy jego chęć zbrojeń stworzyła atmosferę 1914 roku?

(„Temps", Paris)

Dyktator się zapomniał! Hitler podczas frapującej sceny w teatrze



(Nev—Jork —Herald)

Lupescu — rumuńska madame Pompadour



Rumuńska Esterka

Miłość króla Karola, potomka Królowej Angji Wiktorji i Cesarza Rosyjskiego Aleksandra — do Żydówki, której ojciec jest właścicielem składu przyborów okrętowych, stanowi jeden z najciekawszych rozdziałów współczesnej historji królów.

Już kiedyś zrzekł się dla niej tronu. Może uczyni to znowu? Dlaczego? Miłość romantyczna? — Bądź co bądź żyją z sobą już przeszło dziesięt lat. Upór? Tak twierdzi matka jego Królowa Marja. Tkwi w tem jednak inna, głębsza przyczyna.

Magda Lupescu jest w życiu króla Karola, jedynym człowiekiem, który go nigdy nie zdradził. Fakt ten ma w Rumunji bardzo wielkie znaczenie. Była mu jednakowo oddana i wierna wtedy, gdy był wygnanym księciem, jak i dziś, kiedy jest nieszczęsnym, udręczonym królem.

Tem niemniej kochanka króla jest obecnie celem wszystkich ataków politycznych w Rumunji. Nie bacząc na przeszłość, król Karol będzie zmuszony dla ojczyzny wyrzec się swej ukochanej.

Jedyną jego nadzieją jest rychła poprawa gospodarcza, której pierwsze zwiastuny zaczynają się ukazywać w Rumunji.

Trudno będzie zatrzymać przybierającą wciąż falę faszyzmu. Jeśli Żelazna Gwardja i wojsko pójdą ręka w rękę, król Karol może się pewnego dnia stać dyktatorem, albo znaleźć się „bez posady" — przy boku pani Lupescu.

(News Chronicle", Londyn.)

Żołnierz zdradza

Major piechoty rumuńskiej zdradził, że zorganizował spisek w celu porwania i wywiezienia rudowłosej faworyty króla Karola.

Major Sawian 3-go pułku piechoty, stacjonowanego w Klanzenburgu miał, według planu przywódców spisku, porwać panią Lupescu. Miał skomunikować się z majorem Nicoara, urzędnikiem sztabu w Bukareszcie.

Major Nicoara znajduje się pomiędzy aresztowanymi 120 oficerami rumuńskimi, mającymi związek ze spiskiem.

Major Sawianu, zamiast wykonać rozkaz spiskowców, doniósł o tem swemu komendantowi, który niezwłocznie zawiadomił główną kwaterę.

Komunikat oficjalny przynosi wiadomości o aresztowaniu kilku oficerów za branie udziału w spisku na piękną Żydówkę.

Inne znowu wieści głoszą, że oficerowie spiskowali, aby uwolnić Rumunję od pani Lupescu w sposób podobny do tego, w jaki Rosja uwolniła się od Rasputina.

(„Daily Mail", Londyn.)

P. Lupescu pod ochroną wojska

Król rumuński schronił się do swego zamku w Sinaja. Dano mu do zrozumienia, że tylko rozstanie z jego piękną kochanką może ocalić go od utraty tronu. Król oświadczył prezydentowi ministrów Tatarescu że woli zrzec się z tronu niż rozstać się z panią Lupescu. Przywódcy kilku partyj wyrażają nadzieje, że król opuści wraz z panią Lupescu kraj a na tronie zasiądzie syn jego, Michał. Król Karol ostatnio nabył zamek dla pani Lupescu, który łączy się tunelem z pałacem królewskim. Mimo, że zamek strzeżony jest przez wojsko, krążą wersje, że pani Lupescu mieszka w willi na przedmieściu.

(„Daily Mail", Londyn).

W przededniu dyktatury wojskowej

Pani Lupescu podałaby się do „dymisji", gdyby król Karol uważał ten krok za pożądany. Pewnej nocy z bukaresztańskiej willi przybył do króla, do Sinaja, poseł z listem, w którym p. Lupescu wyjaśnia, że bardzo kocha króla Karola, aby wystawiać go na niebezpieczeństwo, i że jest gotowa opuścić Rumunję, o ile król uzna to za konieczne i korzystne dla kraju i dynastji. Król, który dla p. Lupescu udał się już raz na wygnanie, odpowiedział, że pozostanie przy swej umiłowanej.

Rozpoczął rokowania z Żelazną Gwardją, która poprzysięgła pani Lupescu dozgonną nienawiść i wrogość. Oświadczył, że gotów jes spełnić część żądań Żelaznej Gwardji, o ile zaniecha ona dalszej kampanji przeciwko pani Lupesco. Wprowadzi w tym wypadku surowy reżim wojskowy, czyli, mówiąc innemi słowy, król gotów jest wprowadzić dyktaturę wojskową.

(„Daily Express" London).

Odyssea miłosna Jego Królewskiej Mości

Król Karol, Hohenzollern na tronie rumuńskim, miał przeszłość bardzo burzliwą. Kobiety odgrywały w jego życiu rolę decydującą.

Jeszcze jako młody syn następcy tronu ożenił się w r. 1918 w Odesie z piękną panienką, Zizi Lambrino, wskutek czego musiał się zrzec wszystkich praw dynastycznych. Niedługo potem nastąpił rozwód, książe Karol odzyskał swe prawa, ale nie na długo.

Po małżeństwie i rozwodzie z księżniczką grecką Heleną, w roku 1921 Karol przyjechał do Wenecji w towarzystwie pewnej młodej i pięknej kobiety. Stamtąd skierował do króla Ferdynanda pismo, w którem ponownie zrzygnował z praw do następstwa.

W jednym z hoteli medjolańskich książe Karol zameldował się jako zwykły pan Monasterianu, a jego piękna towarzyszka, jako pani Lupescu.

Pani Lupescu stanęła między młodym księciem a tronem. Dopiero po zerwaniu Karola z przyjaciółką w r. 1927, partja karlistów w Rumunji rozpoczęła akcję za powrotem i obwołaniem go królem. W r. 1928 Karol połączył się znowu z p. Lupescu w Anglji. Wydalony stamtąd za przygotowywanie zamachu stanu w Rumunji, książe przeniósł się do Belgji.

Dopiero w r. 1930, dzięki przyjściu do władzy partji zaranistów

Dokończenie na str. 9-ej.

Z konkursu piękności, tygodnika „Na Szerokim Świecie"



TYPY URODY KOBIECEJ W POLSCE



1-a na lewo Kaszubka z Torunia
2-a polka z Paryża;
3-a polka z Lublina.

Testament Hitlera

Jedną z trudności dyktatury — władzy, skoncentrowanej w ręku jednostki jest kwestja następstwa, po zniknięciu twórcy tego systemu. Kilku współczesnych dyktatorów dowiodło, że zdaje sobie sprawę z tych trudności.

Lenin pozostawił w testamencie charakterystykę całego szeregu swych najwybitniejszych współpracowników; on to właściwie mianował Stalina swym następcą.

Podobno Mussolini też już „coś napisał"; najoryginalniej jednakże ustalił swego następcę Hitler.

Dowiedziałem się od kogoś z najbliższego otoczenia Hitlera, że „Führer" kazał zanotować swój testament polityczny na płytach gramofonowych. Po jego naturalnej czy też gwałtownej śmierci płyty owe, gromadzone już teraz w wielkich ilościach, powiedzą Niemcom głosem Hitlera, że obecny jego następca, Hess ma zostać wodzem narodu. Oświadczenie to zapobiegnie w wielu wypadkach uczuciu rozczarowania.

(Diplomaticus „Extrabladet", Kopenhaga.)

Polityka — a sport

ODWOŁANY MECZ

Wczoraj w nocy nadeszła wiadomość, że władze polskie odmówiły wydania polskiej drużynie piłkarskiej paszportów na wyjazd do Czechosłowacji. Polityka wkroczyła do sportu i to w sposób niedżentelmeński, polityka, której wyraźnie nie zależy na tem, by dwa sąsiednie i pokrewne narody i państwa zbliżały się, lecz polityka usiłująca sztucznie wytworzyć pomiędzy temi państwami stosunki nieprzyjazne, polityka złośliwa, pragnąca wszystko, nawet uczucia obywatelstwa i ducha sportowego podporządkować niezadowoleniu kilku jednostek, która pragnie zerwać międzynarodowe przyjazne tradycje sportowe, polityka, która celowo chce drażnić, a na którą właśnie dlatego powiada się ze spokojem: „Taka złośliwość polityczna pociąga jednak za sobą ten rezultat, że otwiera szerokiej publiczności oczy."

(„Narodni Oswobozeni" Praga)

Przygotowywano się do serdecznego przyjęcia piłkarzy polskich, i przyjęcie to byłoby niewątpliwie dowodem, że w Czechosłowacji sport nie ma nic wspólnego z polityką.

(„Prager Presse", Praga).

WYDALONO, CZY NIE WYDALONO?

Ten nowy nieprzychylny krok umacnia tylko w nas przekonanie, że dążenie do pogorszenia stosunków czechosłowacko - polskich potęguje się i że używa się do tego tak niezwykłych czynników, jak międzynarodowe spotkanie sportowe. Mamy jednak inne zbyt ważne zainteresowanie, by reagować na to grubjańskiem słowem lub nerwowym atakiem.

Wystarczy przypomnieć twierdzenie pism polskich, że z Czechosłwaocji wydalano ostatnio gromadnie obywateli polskich i porównać to z urzędowo stwierdzonym faktem ,że w istocie nie wydalono ani jednego obywatela polskiego.

((„Ceske Slovo", Praga)

DYPLOMACJA PIŁKI NOŻNEJ

Ludność polska w Czechosłowacji, a w szczególności na Śląsku Cieszyńskim mając znacznie uprawnienia, niezrównanie większe, niż np. przeszło dziesięć razy liczniejsza ludność polska w Niemczech, ma jednak także słuszne żale i zarzuty. Ostatnio stronnictwa polskie w Czechosłowacji uchwaliły, 7-go b. m. dokładny memorjał w tej sprawie, podpisany przez pos. Busha, pos. Chobota i b. posła Wolfa. Zarówno to, jka dyplomayczne porozumiewanie się rządu polskiego z rządem czechosłowackim na podstawie umowy z 23.4. 25, znajduje się na właściwej drodze załatwiania tej sprawy.

Ale dalibóg, pocóż tę grę głów, na grucie umów i rokowań dyplomatycznych, plątać z grą nóg na boisku piłki?

St. Stroński

(„ABC." Warszawa)

KIEDY NARODY SIĘ BIJĄ NA BOISKU

Utrudnienia paszportowe istnieją od lat wielu. Ale jednak pierwszy lepszy z brzegu wie, że to jest polityka. Drużyna, która nie wyjechała do Pragi Czeskiej, zrzekła się zwycięstwa na rzecz Czechosłowacji. Trzeba będzie zapłacić około 30.000 złotych odszkodowania, ale to jest głupstwo. Chodzi bowiem o wyższa politykę.

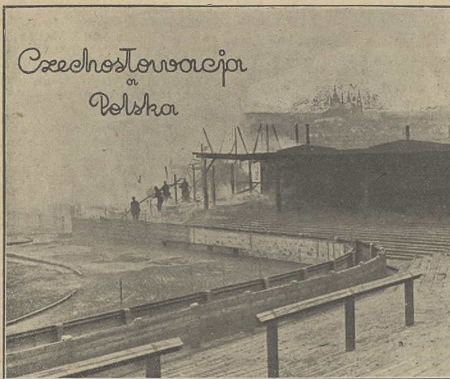
Mogłoby się stać, że na boisku w Pradze Czeskiej rozentuzjazmowany tłum wznosiłby okrzyki na cześć Rzeczypospolitej Polskiej, że padłyby okrzyki również ze strony naszych footbollistów na cześć Czechosłowacji. Zachodziła obawa, rozgrzania stosunków polsko - czeskich, a teraz nie pora ku temu.

Siła wyższa widocznie nie chciała takiego zbliżenia. Boisko gdzie miał się odbyć mecz, paliło się we wtorek. Trybuny poszły z ogniem, ale czesi uparli się. Postanowili mimo pożaru, doprowadzić boisko do porządku i zawiadomić drużynę polską, że czekają.

Zauważono więc, że czesi nie chcą słuchać ostrzeżenia Opatrzności, że się uparli i dlatego postanowiono wyprowadzić ich z błędu i wytłómaczyć, że państwa biją się na boisku tylko wtedy, gdy przestają się bić w innych dziedzinach.

REGNIS

(„Nasz Przegląd" Warszawa)



stadjon w Pradze Czeskiej po pożarze...

JAKA MENTALNOŚĆ POLSCE BLIŻSZA: CZESKA CZY NIEMIECKA?

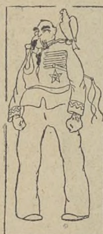
Kiedy sobie przypomnimy, że w okresie powojennym bywały momenty, kiedy mówiono o możliwości przyłączenia Polski do Małej Ententy — dzisiaj jaskrawo występuje jej odosobnienie. W rzeczywistości jednak, pomimo wielu wspólnych spraw, Praga Czeska i Warszawa, zachowały dotąd pewien dystans, jaki przejawił się zaraz po zakończeniu wojny. Może nie będzie błędnem twierdzenie, że przyczyna tych obecnych różnic są konkretne, i zasadnicze niezgodności i poglądy. Innemi zasadami kierują się rządy polskie, innemi zaś czeskie; marszałek Piłsudski i minister spraw zagranicznych Beck są dziś bliżsi Niemcom i ich politycznej filozofji, niż sposobowi myślenia Czechosłowacji. Stąd też pochodzą trudności wzajemnego zrozumienia i wypowiadane głośno skargi.

Czeska polityka zagraniczna czeka, konsenkwentnie wychodząc z założenia, że nie powinna dać się sprowokować do gwałtownych kroków politycznych. Zasadzie tej również została wierna opinja publiczna.

(„Prager Tageblat", Praga)

STARE GRZECHY

To jasne, że sprawa mniejszości polskiej w Czechosołwacji nie da się tu w żaden sposób pominąć. Albo będzie ona zbliżała Warszawę z Pragą, albo oddalała. Żadna dwuznaczność w tej sprawie nie może być utrzymana przez czas dłuższy. Musi być dokonany wybór między czechizacją mniejszości polskiej i przyjaźnią z Polską. Między wysługiwaniem się propagandzie, która w swoim czasie wyciągała ręce po nasze Pomorze, jak to czynił zbliżony do p. Benesza kygodni „Pritomnist", a szukaniem w Polsce jednej z rękojmi swego bezpieczeństwa. Wreszcie chęcią porozumienia, a zabawianiem się w propagowanie takich karytur Marszałka, jak ta, którą jako wymowny dokument politycznego rozumu niektórych organów praskiej prasy, reprodukujemy obok.



DOKUMENT GŁUPOTY

Powyższą ordynarną karykaturę Marszałka zamieścił czeski „Simplicissimus". Warto zapamiętać.

Niech to będzie zanotowane dla historji sprawy, że w Polsce nikt nigdy nietylko nie obrażał narodu czeskiego, lecz również nie wciągał w orbitę sporów, a tem więcej nie karykaturyzował, wielce szanownej postaci Prezydenta Masaryka, dla którego tu wszyscy żywimy szacunek, ponieważ zasłużył się swemu narodowi.

W. STPICZYŃSKI.

(„Kurjer Poranny")

„FIGIEL POLITYCZNY"

Trudno zapomnieć nietylko najazd na Śląsk Cieszyński w r. 1919, lecz i szereg innych pociągnięć, bynajmniej nie grzeszących zbytkiem sympatji dla narodu polskiego, a dokonywanych przez — czechów. Są tam rzeczy duże i małe — od stanowiska delegacji czeskiej na rokowania pokojowe w Wersalu wobec spraw polskich — do „strajku" robotników czeskich w r. 1920 gdy przez Czechy miały iść ku zagrożonej Warszawie wagony z amunicją; od pielęgnowania emigracji ukraińskiej z Małopolski — do ucisku mniejszości polskiej w Czechach. „Figiel polityczny" polegał na tem, że całą ową wyraźnie antypolską robotę wykonywano przy akompanjamencie słodkich słówek, wiwatów i toastów na rzecz zbliżenia bratnich słowiańskich narodów.

Wielu polityków w Polsce szło gładko na lep pięknych słówek, zwłaszcza gdy słówka te pachniały „neoslawizmem".

Otóż pragniemy postawić sprawę wyraźnie. „Konjunktura" na figle z Polską skończyła się. Zaognienie polsko - czeskie jest wynikiem tego, iż pewne czynniki czeskie spróbowały wzmocnić politykę eksterminacyjną wobec lojalnych czeskich obywateli, ale polaków — sądząc, że można będzie owe zaostrzenie kursu przykryć, jak dawniej... kwiatkami. A to się nie udało. I nie uda.

(„Gazeta Polska".)

DWUGŁOS SOCJALISTYCZNY

Ze zdumieniem pytają obywatele Polski i Czechosłowacji, co się właściwie stało, że nagle akurat teraz, zagrzmiały surmy bojowe w obozie „sanacyjnym" i w posłusznej prasie tak samo w czeskiej prasie narodowo - demokratycznej i faszyzującej.

Po przeprowadzonej analizie odpowiedź znaleźć można łatwo. Ludność polska i czeska pod przewodnictwem socjalistów, wypowiada się zgodnie na masowych zgromadzeniach, przeciwko tej szkodliwej i niebezpiecznej robocie, przeciwko dolewaniu oliwy do ognia, bo ofiarami będą tylko robotnicy.

Ale Rząd Republiki czechosłowackiej, w którym zasiadają socjaliści, może tym usiłowaniom pokojowym dopomódz, usuwając krzywdzące zarządzenia i prowokujące złośliwości czeskich szowinistów, którzy jutro mogą przywdziać faszystowskie koszule i zagrozić samemi ustrojowi demokratycznmeu. Świat faszystowski dąży do wojny, bo to jest treść i możliwość przedłużenia jego wpływów.

Ustępstwa a właściwie sprawiedliwa miara dla Polaków na Śląsku leży niewątpliwie w interesie Republiki Czechosłowackiej i całego Socjalizmu.

DOROTA KŁUSZYŃSKA

(„Robotnik", Warszawa.)

Postępek ten jest poprostu obrazą dla całego sportu Czechosłowackiego i opinji sportowej Czechosłowacji. Jeżeli zaś doszło do tego bez winy polskiego związku, lub nawet wbrew jego woli, z powodu interwencji nnych kół, niż sportowe, — tos tanowi to obrazę dla całego społeczeństwa czechosłowackiego.

(„Ranni Noviny" (socjal.) Praga)

Bohaterska epopeja wśród wieczystych lodów



Uszakow, zbawca 37 pasażerów „Czeluskina" (Sojuz, Moskwa)

Nad grozą nieubłaganych żywiołów zatriumfował poryw ludzkiego ducha, odwaga i upór zwyciężyły wszystkie przeciwności przyrody! Dzisiaj już cała załoga „Czeluskina" jest poza obrębem niebezpieczeństwa.

Jeden tylko człowiek zginął w tej katastrofie — główny intendent statku, Mohilewicz, który nie zdołał się uratować owej tragicznej nocy, gdy zmiażdżony przez lody okręt pogrążył się w falach. I drugiego jeszcze niewiadomo, czy uda się uratować: komendanta owej garstki bohaterów prof. Schmidta, który ciężką chorobą przepłaci swe niezłomne postanowienie wytrwania na stanowisku, który chciał ostatni opuścić popękaną krę lodową i dopiero na wyraźny rozkaz swych przełożonych pozwolił się zabrać na samolot w przedostatniej grupie uratowanych.

Problem komunikacji morskiej na północnych brzegach Rosji oddawna już zajmuje umysły rosyjskich uczonych, nietylko ze względów natury czysto naukowej, ale przedewszystkiem praktycznej.

Olbrzymie połacie krajów, odciętych dziś niemal zupełnie od centrów rosyjskiego życia, zyskałyby w ten sposób połączenie z niem, nierównie lepsze i trwalsze, niż drogą lądową.

Dotychczas jednak raz tylko udało się przebyć tę drogę: sowiecki łamacz lodów „Sybirjażyły do dalszych prac w tym kierunku.

Wszakże huraganowe wichry, które nagle szaleć poczęły w końcu grudnia, krusząc i piętrząc zwały lodowe, ciskając je na kruchy, mimo stalowych blach, kadłub statku, doprowadziły wreszcie w dniu 13-tym lutego do katastrofy.

„Czeluskin", zmiażdżony zatonął w morskich odmętach, a jego załoga ostała się na krze lodowej, o 105 mil morskich odległa od brzegów północnych Syberji.

Z zainstalowanych aparatów radjowych popłynęły w świat sygnały S. O. S.....

I natychmiast ruszyły wyprawy ratunkowe, wpierw na saniach ciągnionych przez psy, ze stacyj polarnych na najbliższych, najdalej wysuniętych na północ przylądkach. Ale łamiące się lody nie pozwoliły im dotrzeć do obozu.

Równocześnie najlepsi sowieccy lotnicy rozpoczęli przygotowania do lotu, z rozmaitych punktów wybrzeża: z przylądka Wellen i Siewiernyj, z Kamczatki, z Alaski, z Władywostoku.

5-go marca udaje się Lewoniewskimu dotrzeć do rozbitków, zostawić żywność i leki i zabrać kobiety i dzieci, które w liczbie kilku się tam znajdowały. Znalazł wszystkich tych, w rozpaczliwej sytuacji pozostających ludzi, pełnych odwagi i spokoju, znakomicie zorganizowanych, umiejętnie dzielących się pracą i jedynie tem tylko zgnębionych, że los nie pozwolił im dokonać zamierzonego dzieła.

Zdawało się, że z chwilą, gdy bezpośredni kontakt z obozem już został nawiązany, wyratowanie reszty rozbitków jest kwestją krótkiego czasu. Tymczasem trzeba było przeszło pięciu długich tygodni nieustających prób i wysiłków, aby ich zabrać z coraz — to bardziej kruchej ostoi, łamiącej się pod naporem wody i lodów, przeszło 5-u tygodni oczekiwania w ciągłem niebezpieczeństwie śmierci!

Wszystko sprzysięgło się przeciw niestrudzonym, i bezprzykładnie odważnym lotnikom, mgły i śnieżyce uniemożliwiały loty lub też o nalezienie obozu, wyjątkowo silne mrozy pokrywały motory samolotów pancerzami lodu.

A z obozu na krze tymczasem nie nadchodzi ani razu wieść alarmująca. Wszystkie depesze ich brzmią: żyjemy, jesteśmy zdrowi, czekamy spokojnie i ufamy. Wieleż trzeba było siły woli, aby się ani na chwilę nie dać opanować zwątpieniu, aby przez całe tych 39 dni i nocy, wszystkich jednakowo mrocznych i przerażających, nie stracić wiary, nie rzucić ani jednego okrzyku: predzej!

Dopiero 8-go kwietnia sytuacja atmosferyczna zaczyna się poprawiać. W tym dniu Kamanin i Mołokow ponownie docierają do obozu, zabierając 5 osób. Ale w tymże dniu parcie lodów zmienia zupełnie konfigurację kry, zwały lodu zmiatają kuchnie, niszczą baraki i składy budowlane, oraz, co jest największa szkoda — łamia lotnisko, na którem dotąd można było dość dobrze lądować. Odtąd lotnicy startują dzień po dniu i po kilka razy, opuszczając się na dalsze pole lodowe — i za każdym razem przewożą na ląd po kilku ludzi. Napróżno domagają się jednak, aby prof. Schmidt zechciał wraz z nimi odlecieć. Pomimo ciężkiej choroby, nieugięty ten człowiek nie zgadza się opuścić swej załogi!

Wreszcie 12 b. m. ostatni rozbitkowie zostali przewiezieni na ląd, gdzie ich oczekiwały zaprzęgi psów i gościnni mieszkańcy, skąd pojadą dalej do Zatoki Opatrzności. Tam na ich spotkanie wyruszyły statki „Smoleńsk" i „Leningrad".

Niema na całym świecie ani jednego kulturalnego człowieka, któryby w tej chwili nie doznawał uczucia ulgi i radości i nie wołał ku nim w myśli: Witajcie!

(„Kurjer Polski".)

Kim są bohaterowie?

Prasa sowiecka przytacza niektóre dane o Mołokowie i Sliepniewie, którzy aeroplanami zabrali rozbitków „Czeljuskina".

Wasyl Sergiejewicz Mołokow jest to już stosunkowo niemłody mężczyzna. Ma około czterdziestu lat. Od 1919 roku jest lotnikiem, a od ośmiu lat instruktorem. Uchodzi za świetnego znawce techniki i nauczył się swego zaszczytnego zawodu na północy.

Niedawno, w niesłychanie ciężkich warunkach odbył lot jednodniowy szlakiem nowo-otworzonej linji powietrznej Krasnojarsk—Garna, wynoszącej 1800 kilometrów.

Lwią część swych lotów odbył Mołokow nad rzeką Leną, nad Morzem Karskiem i na linjach syberyjskich. Głównym rysem jego charakteru jest żelazna wola.

Maurycy Sliepniew również znany jest ze swych północnych lotów, odbytych nad dzikiemi, niedostępnemi zakątkami Azji Środkowej i północnej. Przebył niejedną katastrofę lotniczą, nie mogły go one jednak powstrzymać od wyruszania na wyprawy, z których najsłynniejsza jest wyprawa na poszukiwanie lotnika amerykańskiego Eylsoka.

(„Siewodnia", Ryga)

Bohaterowie śmierci i bohaterowie życia

Bohaterami wojny byli ci, którzy z narażeniem własnego życia kładli kres innym istnieniom; bohaterami tragedji Morza Lodowatego stali się ci, którzy, drwiąc ze śmierci innym uratowali życie. Może dlatego, że idzie tu o czyn ludzki, świat, pochłonięty i zdeprawowany wrogością i okrucieństwem zwrócił swą ciekawość gdzieindziej: ku rewolucjom i innym czynom nienawiści. W nich to zatraciło się zainteresowanie dla losu „Czeljuskina".

(„Prager Tagblatt" Praga)

Skrót dziejów wyprawy „Czeluskina"

Historja „Czeluskina" zaczęła się dnia 8 sierpnia r. ub., kiedy okręt „Czeljuskin" z profesorem Otto Schmidtem jako kapitanem opuścił Murmańsk, aby pośpieszyć na ratunek grupie uczonych, stacjonowanych na Wyspie Wrangel.

Oto najważniejsze rozdziały tej historji:

17 września. — Czeljuskin małym samolotem zabiera uczonych po przepłynięciu 500 mil zostaje uwieziony w lodowcach.

9 paźdz. — Czeljuskin ciągle jeszcze w okowach lodowych.

6 stycz. — Zapada noc polarna.

16 stycz. — Wiadomości radjowe od prof. Schmidta stwierdzają, że „Czeluskinowi" zagrażają co chwila kry lodowe.

14 luty. — Czeljuskin zmiażdżony lodami idzie na dno. Załoga znajduje się na krze lodowej.

5 marzec. — Dziesięć kobiet i dwoje dzieci uratowanych samolotem. Jedno z dzieci urodziło się na „Czeljuskinie".

7 marzec. Szałas, w którym zamieszkali rozbitkowie rozpadł się na dwie części podczas załamania się kry lodowej.

11 kwietnia. Wszyscy z wyjątkiem sześciu mężczyzn uratowani samolotami.

12 kwietnia — uratowano ostatnie osoby.

(„Daily Telegraph", Londyn.)

Solidarność ogólnoludzka

Właśnie w przeżyciach bohaterstwa występujących w walce z żywiołem, odczuwamy tę ogólnoludzką solidarność, która przezwycięża wszystkie różnice narodowe, polityczne i klasowe.

Z takim niepokojem i trwogą słuchamy o tych czynach, mających na celu ratunek ludzi, którzy odważnie udali się w podróż po lodowej pustyni! Każdy szczegół, tej epopei polarnej interesuje nas. Dzieje się to dlatego, że chodzi tu o sprawy ogólnoludzkie.

Nawet ta okoliczność, że obecni władcy Rosji wykorzystają bohaterski czyn załogi „Czeljuskina" aby wychwalać a nawet reklamować osiągnięcia sowieckie; nawet takie „osobliwe" szczegóły, jak konieczność przesłania ze swego obozu pozdrowień socjalistom austrjackim i przesłanie płomiennych słów hołdu wodzowi wszechświatowego proletarjatu: nawet te okoliczności nie mogą wpłynąć na tych, którzy rozumieją piękno i wzniosłość walki z żywiołem.

(„Siewodnia", Ryga)



Prof. Szmidt (2-gi z prawej strony) na krze lodowej (Union)

Czerwone Chiny

Niedawno temu wróciłem z podróży naukowej po Dalekim Wschodzie. Informacje prasowe, dotyczące chińskich Sowietów są świadomie kłamliwe. Narody europejskie nie wiedzą, że prawie trzecia część tego olbrzymiego kraju zamieszkała przez pięćset miljonów ludzi, znajduje się już dziś pod panowaniem Sowietów.

W 1920 roku partja komunistyczna nawiązała kontakt z Kuomitangiem; w końcu zaś 1924 roku Kuomitang znajdował się już całkowicie pod wpływem Sowietów. Szybkie rozprzestrzenianie się komunizmu w Chinach dało impuls czynnikom reakcyjnym do szykanowania przywódców lewicy; dopiero w 1927 r. Czang-Kai-Czek, którego rzekomo popierali bankierzy z Shanghaju, właściwie zaś władze imperjalistyczne — rozpoczął swą działalność. Polegała ona na graniczeniach i ucisku, które przeszły powoli w dzisiejszy biały teror. Czangkaiszek stale wysyłał wojska przeciwko czerwonym dzielnicom kraju. Według sprawozdań urzędowych, ekspedycje te wracały uwieńczone wawrzynem zwycięstwa. A mimo to obszary sowieckie Chin stawały się coraz większe i co jest znamienniejsze, Czang-Kai-Szek musiał uznawać wszystkie wprowadzone przez Sowiety reformy rolne w zdobywanych przez siebie obszarach, w przeciwnym bowiem razie miałby chłopstwo przeciwko sobie.

Nawet najbardziej reakcyjni obserwatorzy muszą przyznać, że armja czerwona odznacza się karnością i dyscypliną i że niczem nie przypomina zbójeckich band, jakie pod maską wojsk rewolucyjnych kiedyś pustoszyły Chiny. Nieprzejednani wrogowie Sowietów, którzy biadają nad burzeniem świątyń i skazaniem na śmierć kilku właścicieli ziemskich, muszą jednak przyznać, że dużo uczyniono dla ludności: założono szkoły, szpitale i apteki. Nie osiągnięto tylko jeszcze podziału ziem pomiędzy ubogą ludność, nacjonalizacji kopalń ani emancypacji kobiet. Zabroniono jednak kupowania żon, który to obyczaj uniemożliwiał biednym Chińczykom zawarcie małżeństwa.

Ze zdumieniem stwierdza się na mapie rozmiary objętych komunizmem obszarów; zewnętrzna część Mongolji, Hulunbuir, ziemie pomiędzy Haiungklang a Charbinem i prawie cały obszar Kirin na Północy. Na Południu, część Kiangsi i Fucja znajdują się prawie całkowicie pod wpływem Sowietów, jak również wielkie części Kiangsu, Hupe Hunan, Kuaugsi i Kuantung. Ogromne są również terytorja czerwone na południowym-wschodzie. Od 1927 roku nie oszczędza się ani pieniędzy, ani ludzi, ani amunicji w celu zwalczania Sowietów, a mimo to dzielnice sowieckie Chin dziś przedstawiają świetnie zorganizowany, zwarty front gotowy do walki z nieprzyjacielem; Obszary sowieckie mają swoje własne pieniądze, znaczki pocztowe, całkowicie ustalony system agrarny, doskonale przystosowany do potrzeb Chin, własną politykę, chwaloną nawet przez dziennikarzy zagranicznych, jak np. Geralda Yorke, korespondenta agencji Reutera, odnoszącego się niechęcią do całej tej sprawy.

Kto zna dzisiejsze stosunki w Chinach, musi przyznać, że przyszłość tego kraju ma przed sobą tylko dwie drogi. Rząd w Nankinie, podpadający coraz bardziej pod zwierzchnictwo Japonji, widzi, że wpływ jego maleje niemal z każdym dniem. Przy normalnym biegu rzeczy Chiny zostaną w ciągu najbliższych lat pokrojone niczem ciasto, na małe kawałki, któremi podzielą się wszystkie wielkie mocarstwa.

Gerald Hamilton

Die neue Weltbühne — praga Żurych).

GEJSZA TAŃCZY...



Święto „kwitnącej wiśni" w Japonji
(Magazin, Wien)

Dzień Lloyd George'a

Przed chwilą widziałem właśnie różowolicego, siwowłosego jegomościa w palcie, który pędził przez trawnik pobliskiego domu.

Lloyd George, oczywiście!

Ma siedemdziesiąt dwa lata. W tych dniach obchodzi czterdziestą czwartą rocznicę swego pierwszego wyboru do parlamentu.

A mimo to biegnąc z nim — gdyż spacer nie jest odpowiedniem określeniem — biegnąc z nim po jego ogrodzie — możnaby mu dać czterdzieści cztery lata wieku, nie zaś czterdzieści cztery lata działalności politycznej.

Nie wszyscy znają Llyoda George'a domatora. — L. G., który siedzi na prezydjalnem miejscu przy stole i strzela dowcipem; który pociąga z widocznem zadowoleniem długie cygaro, który pije maślankę i który rumieni się — tak, rumieni się z dumą, jeśli chwali się jego jabłka.

Żywotność Lloyda George'a tłumaczy się tem, że umie spać, gdzie tylko mu się podoba.

Budzi się o 5-tej rano.

Oto przeciętny dzień jego życia:

5 rano. Budzi się. Zaczyna pisać fragmenty swych pamiętników zczasów wielkiej wojny.

7.30. Gazety i filiżanka herbaty.

9. — Śniadanie.

9.30 do 11 — Korespondencja, okręg wyborczy i inne sprawy.

11 — 12. — Praca nad książką o wojnie.

12 — 1. Obchodzi majątek, inspekcja pracy w majątku.

1 — 1.30. Lekki lunch.

1.30 — 3 — Odpoczynek.

3 do 9. 30 (z krótką przerwą na obiad) — Praca nad książką.

Kładąc się do łóżka Lloyd George zabiera z sobą wielką tekę notatek, dotyczących książki i studjuje je przed zaśnięciem.

Domyślam się, że w dziele, które go obecnie absorbuje, opisze nieznane dotychczas kulisy wojny. Książka jego obfituje w szereg emocjonujących ustępów, które zapewne wywołają sensację.

L. G. nie uprawia już zawodu adwokata. W mieście Partmadoe istnieje jednak dobrze prosperującaa kancelarja pod firmą „Lloyd George i George". Prowadzi ja brat Dawida Llyod George'a.

(Daily Express, London)

GEJSZA ROBI TUALETĘ



(Die Woche, Berlin)

Człowiek, który zdobył dla Anglji Singapore

Sto dwadzieścia lat temu pewien trzydziestoletni młodzieniec był gubernatorem Jawy i innych naszych bezcennych posiadłości w Cieśninie Malajskiej. Poznał wartość strategiczną tego półwyspu i uczynił go, prawie sam, własnością W. Brytanji. Potem, ze swą tradycyjną głupotą, rząd nasz pod przewodnictwem Castlereagh'a i Canning'a zaczął sprzedawać, kupować — i zmarnował wszystko, cośmy tam posiadali: drogę na Wschód.

Młodzieniec ten, Stamford Raffles, widząc zniweczenie swoich marzeń i Anglię, oszukaną, pozbawioną całej swej podpory, zaczął protestować. Skazano go na wygnanie.

Po upływie pięciu lat, rząd zrozumiał swój wielki błąd. Uświadomił sobie, że się pozbawił jedynej handlowej i morskiej bazy w najżywotniejszej części Wschodu.

Przywrócono Raffles'a do łaski i wezwano go do kraju. Miał użyć całej swej nieporównanej znajomości i wiedzy, by znaleźć oparcie dla Brytanji w Cieśninie Malajskiej.

Jak chart, spuszczony ze smyczy, pomknął w kierunku Singapore'u. Zaraz po jego wyjeździe, wiecznie niezdecydowane władze odwołały go listownie do ojczyzny. Łatwiej jednak byłoby powstrzymać szalejący wicher.... W sześć tygodni później, Stamford Raffles zatknął w Singapore chorągiew „Union Jack", dźwigając w ten sposób z gruzów gmach swych marzeń.

Singapore jest jedynem przejściem przez ścianę skalną, oddzielającą Pacyfik od Oceanu Indyjskiego. Okręty, kursujące pomiędzy temi oceanami muszą przepływać przez Singapore. Niema innej drogi. Stanowi ona dziś najbardziej nieprzebyta zaporę na wodach całego świata, najpotężniejszą twierdzę na ziemi. Otacza ją jednak majestatyczne piękno; port Singapore jest ładniejszy, niż port w Rio, Sydney lub Hong - Kongu. Zamyka go całkowicie ląd, a skała, wysokości osiemset stóp chroni go przed wszelkiemi atakami, jakie dotychczas wynalazł mózg człowieka. Oprócz tego, natura wyposażyła ten port w zdradzieckie i niebezpieczene wiry. Ani jeden okręt, wjeżdżając do kanału Singapore, nie może obejść się bez holownika. Tylko piloci - Anglicy holuią tysiące przejeżdżających tamtędy okrętów. Zazdrośnie strzegą swojego znawstwa terenów, prądów i wirów okalających wyspy przy wjeździe do portu.

Obrona portu jest tak doskonała, tak niezawodna, że najmniejsza załoga może powstrzymać najpotężniejszą flotę świata.

Żywności dostarcza mu Nowa Żelandja i Australja. Żadna siła świata nie mogłaby przeszkodzić dostarczaniu tej żywności a kraje, które jej dostarczają nie obawiają się żadnej zaczepki ze strony przeludnionych, wschodnich państw, dopóki zatknięta przez Raffles'a chorągiew powiewa nad portem Singapore'u.

Poza tą naturalną obroną, zbudowano tam jeden z najpiękniejszych aerodromów świata. Kosztował on miljon funtów i jest tak samo łącznikiem ze Wschodem, jak port jest łącznikiem dla żeglugi morskiej.

W Singapore i na rozsianych dokoła wyspach mieszczą się olbrzymie składy i zapasy oliwy i opału dla okrętów i samolotów. Jest to jedyne miejsce, skąd japońskie okręty wojenne czerpały opał, podczas swych wycieczek bojowych do Honolulu.

Japonja jest przyjaźnie usposobiona dla Singapore; wprawdzie Singapore jest tamą powstrzymującą napór Japonji, broni jej jednak równocześnie przed atakami. Zbytecznie będzie rozpisywanie się na temat uzbrojenia tej wielkiej, morskiej bazy. Odpowiada ona najdoskonalszym, nowoczesnym wynalazkom.

Posąg Raffles'a, zdobywcy tego jedynego w świecie klucza na Wschód, znajduje się obecnie w Opactwie Westminster, wpobliżu Parlamentu, gdzie został wyklęty i wygnany.

T. R. A. Veller („The Sunday Express" Londyn).

„STALIN GROŹNY"

Nieprawdopodobne rewelacje o dyktatorze sowieckim



Kakabadze, który osiwiał pod wpływem wydarzeń, jakie obecnie opisuje

Kyrill Kakabadze był jednym z nielicznych ludzi, którzy mogli wchodzić bez zameldowania się do gabinetu Stalina.

Pozostał komunistą, jednak opuścił Rosję, gdyż, zdaniem jego, Stalin jest dyktatorem i tyranem na wzór Iwana Groźnego.

Stalin wydał rozkaz sprowadzenia spowrotem do Rosji Kakabadzego, żywego lub umarłego. Kakabadze został zaocznie skazany na śmierć.

Tryb życia „cara" kosztuje 300.000 funtów rocznie

Stalin rządzi czwartą częścią świata. Jest panem życia i śmierci. 170.000.000 ludzi. Niema dziś na świecie panującego o tak absolutnej władzy. Świat wyobraża sobie, że Stalin żyje skromnem życiem przywódcy komunizmu. Tak jednak nie jest.

Stalin żyje tak, jak dawniej żył car. Państwo ponosi przytem takie same koszta, jak za czasów caratu.

Lenin zadowalał się skromnem kilkupokojowem mieszkaniem w Kremlu. Stalin wybrał sobie obszerne apartamenty, zajmowane ongiś przez Iwana Groźnego. Tam mieszka, nie licząc się z kosztami. Jest właścicielem 30.000 akrowego majątku Zubałówka pod Moskwą, godzinę drogi od Kremlu.

Człowiek o „małpich oczach"

Utrzymanie Stalina kosztuje państwo 300.000 funtów rocznie.

Poza granicami Rosji uważają Stalina za silnego, spokojnego, nieco zgryźliwego człowieka, zajętego wyłącznie wszechświatowym komunizmem.

Komunikowałem się osobiście ze Stalinem przez 20 lat. Opowiem wam jakim jest naprawdę.

Jest to krępy dziobaty jegomość, ;jedyna cechą jego fizjognomji to rzadkie, obwisłe wąsy i jak się wyraził Lenin „małpie oczka".

Dzięki swemu własnemu systemowi, wzniósł się Stalin na szczyt. Rozsiadł się na tronie, jak dyktator Rosji.

Nie bacząc na przepych swego domu, żyje przeważnie w samotności. Do ostatniego roku mieszkał ze swoja żoną.

Pracuje w jednym pokoju ze swym sekretarzem.

Wie dokładnie z kim każdego dnia ma się widzieć i załatwia swych interesantów bez zbytnich ceremonij.

Otacza się takimi ludźmi jak Kalinin, Ordjanikidze i Mołotow, którzy nie mają siły ani woli przeciwstawić się możnemu tyranowi. To też nie liczy sie on z nimi wcale. Wypełniają tylko rozkazy swego wodza.

Towarzyskie wieczory

Stalin prowadził burzliwy żywot. Ustatkował się dopiero przed kilku laty. Był on, podobnie jak i jego ojciec, pijakiem. Teraz pije już z umiarem.

Jeszcze dziś wesoło spędza wieczory. Lubi towarzystwa ładnych dziewcząt. Tryb życia, jaki prowadzi, nie pozwala mu, oczywiście, na zbyt rozległe znajomości z kobietami. Lecz najbliższe jego otoczenie dba oto, aby dostarczać mu towarzystwa, pokrewnych mu duszą, młodych niewiast.

Stalin często wyjeżdża do Zubałówki. Żaden jednak śmiertelnik nie wie czy Stalin znajduje sie w Kremlu, czy też poza Moskwą w swym majątku.

Nie pokazuje się on nigdy społeczeństwu i tylko najbliżsi przyjaciele z Rzadu wiedzą o tem, gdzie można go zastać. Do Zubałówki udaje się swą limuzyną marki Lincoln albo Rolls Royce. Zazwyczaj wyjeżdża incognito. Dwa wielkie auta poprzedzają go, dwa zaś jadą za nim. Wszystkie auta są zaopatrzone w jasne reflektory. Auto jedynie Stalina tonie w gęstych ciemnościach. Reflektory oślepiają każdego zbliżającego się przechodnia, temsamem trudno jest zauważyć ciemny samochód wśród reszty wozów.

Zupełny brak humoru

Stykałem się ze Stalinem w ciągu dwudziestu lat i widziałem, jakie zachodziły w nim zmiany. Był to niegdyś sprytny, kapryśny człowiek. Byliśmy wszyscy przyzwyczajeni do jego dość szorstkich manier i żartów, niepozbawionych jednakże dowcipu.

Jednak przed dziesięciu laty żaden z nas nie wyobrażał sobie nawet, jakie on osiągnie stanowisko.

Kiedy zdrowie Lenina zaczęło sie wyczerpywać wskutek przepracowania, Stalin stawał się coraz bardziej niebezpieczny. Wielu z naszych wspólnych znajomych zaczęło się obawiać jego języka. Miał talent do szeptania właściwego słówka do właściwego ucha, szczególnie wtedy, kiedy chciał się kogoś pozbyć.

Dziś zupełnie stracił humor. Zgryźliwe jego docinki posiadają obecnie charakter sadystyczny.

Nie robi z sobą wielkich ceremonji. Wywiady z nim zaś trwają krótko. Jest pracowity, powolny, ale nie leniwy. Nieszczęściem jego jest całkowita ignorancja w kwestjach naukowych. Niektóre jego przemówienia na tematy gospodarcze, trąca ogromną naiwnością. Wie, że dobrze wychodzi na swej bezwzględności i cynizmie, to też stosuje je często. Nigdy się nim nie zachwycałem; znałem go bowiem za dobrze. Wierzyłem jednak zawsze, że w swój szorstki, prostacki sposób pracuje dla ideałów, w które my — komuniści wierzymy. Dziś nie wierzę, że dba o komunizm ;chyba o tyle, o ile zapewni mu on potężne stanowisko, na którem obecnie się znajduje.

Jakże może być inaczej?

Ludzie nie powinni umierać z głodu. Tysiące ludzi umiera w Rosji z głodu. Widać to zwłaszcza w małych miasteczkach, któremi zarządzałem długie lata.

Przytoczę tu przykład jego bezwzględności i tępego grubijaństwa.

Przed trzema laty przybył Stalin wieczorem do Tyflisu i zatrzymał się w Krasnyje Gorki. O drugiej nad ranem zaczął ryczeć ,by mu dano surowy, czerwony befsztyk. Czterech czy pięciu „lizusów" pobiegło do miasta, ale o tej porze, w tem mieście, pozbawionem żywności, nie mogli zakupić befsztyków.

Niektórzy z nich, byli tem niepowodzeniem, bardzo zdenerwowani. Gdy donieśli mu o swem niepowodzeniu, Stalin parsknął śmiechem.

„Drodzy towarzysze" rzekł. — Nie chciałem tego befsztyka. Spodziewałem się jednak, że befsztyków nie znajdziecie. Chciałem więc wam tylko dowieść, że jesteście lokajami!..

W odpowiedzi na ten żart wszyscy wybuchnęli śmiechem, a śmiech ten zadowolił Stalina.

Zawsze był człowiekiem zimnym, ostatnio jednak okrucieństwo jego jeszcze bardziej wzrosło.

Stalin — ojciec

Naprzykład jego najstarszy syn ma dziś dwadzieścia osiem lat. Mieszka w Leningradzie i nie posługuje się nazwiskiem ojca: ten zaś nie widział go już od dziesięciu lat.

Znam tego chłopca i wiem, jak podle postępował z nim ojciec. Wkońcu Stalin wyrzucił go z domu, zabroniwszy mu posługiwania się jego nazwiskiem i zwracania się z czemkolwiek do niego.

Tajemnicza śmierć Alilujewej żony Stalina

Albo oto wypadek z żoną Stalina. Studjowała ona i pracowała w Moskwie, obserwując pilnie wszystko, co się wokół niej działo. Nędza i głód wywierały na nią zawsze silne wrażenie. Była to śmiała osóbka i początkowo wierzyła w słuszność i szczerość swego męża. Nakrótko przed swoją śmiercią zaczęła zwracać mu uwagę na niektóre, zauważone przez nią zjawiska.

„Tak nie powinno być", mawiała. „komunizm nie wymagaa tyle cierpień." To go denerwowało. Prosił ją aby milczała. Wiem, że kilkakrotnie tracił panowanie nad sobą i bił ją.

W czasie kilku przyjęć w Kremlu, zirytowany jej uwagami, bił ją. Przekonała sie ona wówczas jakiem zwierzęciem jest jej mąż. Nie ulękła się jednak i nie zaprzestała zwracania mu uwag na pewne sprawy. Pewnego wieczoru, kiedy znajdowali się w towarzystwie Woroszyłowa, Kalinina i ich rodzin, Podjęła znowu swój odwieczny, poważny, niepozbawiony goryczy temat. Podkreślała różnicę pomiedzy życiem w Kremlu a życiem prywatnem, dobrze znanych jej ludzi. „Musimy poprowadzić inną politykę ekonomiczną!" rzekła. Stalin nie odpowiedział. Płonął gniewem. Potem udał się wraz z żoną do swych apartamentów. Zawołał dwóch strażników i udał się na przechadzkę po skwerze na Kremlu. Wrócił stamtąd późną nocą. Żona jego, kładąc się do łóżka, zostawiła karteczkę, w której prosiła, aby obudzono ją o 9-tej. Służąca zjawiła się w sypialni pani Stalin o wyznaczonej godzinie. Zastała pania swoją martwą w łóżku. Stalin znajdował się również w pokoju. Telefonował do Mołotowa, premjera i do Męczyńskiego z G. P. U. Kazał przyjść do siebie współpracownikowi „Prawdy". Potem udał się do swego pokoju i opracował oficjalne zawiadomienie o śmierci swojej żony. Kiedy znajomi i przyjaciele przyszli złożyć mu wyrazy współczucia, spojrzał na nich swemi maleńkiemi oczkami i wzruszył ramionami. Podkreślali jej delikatność i wrażliwość i wpatrując się w jego nieruchomą twarz, zaczęli przebąkiwać coś o samobójstwie. Stalin wzruszał ramionami i mruczał: „Myślcie sobie co chcecie. Ona nie żyje".

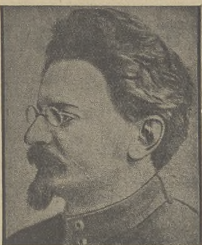
Nikt nie śmiał wyrazić swego zdania o tym wypadku.

(„Sunday Express" London.)



Żona Stalina, która po gwałtownej sprzeczce z mężem, zginęła tajemniczą śmiercią.

Czwarta Międzynarodówka bez wizy



Zakonspirowany pobyt Lwa Trockiego w okolicach napoleońskiego Fontainebleau wykryty został dopiero w ubiegły czwartek, lecz — jak jednocześnie doniesiono — zainstalowanie nastąpiło już przed kilku miesiącami, a „permis de sejour" otrzymał Trocki od ówczesnego ministra spraw wewnętrznych w grudniu ub. r. czyli w tym samym czasie, gdy wychodziła na jaw afera Stawiskiego. Pomijając „ukrywanie się w obawie przed zemstą białogwardzistów", o czem miały świadczyć dwa wielkie rewolwery na biurku byłego szefa czerwonej armji, — tajemnicza wila była centralą akcji prawdopodobnie bardzo intesywnej, skoro ostatnio doprowadziła ona ani mniej ani więcej tylko do... powstania „Czwartej Międzynarodówki".

Choć fakt ten, w pojęciu samego twórcy prawdopodobnie epokowo doniosły, nie zwrócił uwagi szerszego ogółu, jednakże „organizacja" nietylko zrodziła się, nietylko publicznie obwieściła swe narodziny, lecz także zaczęła wydawać pismo pod pięknym i obiecującym tytułem „Prawda". Pierwszy numer ukazał się na początku bieżącego miesiąca. Miejsce wydawnictwa — Paryż, lecz język — włoski. Nazywa się więc to „La Verita" z dodatkiem: „Organo della Sezione italiana della Lega Comunista Internazionalista", oraz poniżej z uzupełniającem jeszcze wyjaśnieniem w nawiasach „Bolcevichi - Leninisti".

Programowy artykuł stwierdza, że:

„Katastrofy proletarjatu niemieckiego i austrjackiego oraz ich konsekwencje dla socjal - demokracji i dla stalinistów stanowią historyczny i ostateczny dowód, że II i III międzynarodówka zbankrutowały. Nie mogą się one spodziewać niczego poza dalszemi klęskami. Obie te międzynarodówki umarły jako organizmy mogące prowadzić proletarjat do zwycięstwa. Najważniejszem tedy, niecierpiącem zwłoki zadaniem, jakie stanęło przed proletarjatem i przed jego awangardą na całym świecie, jest stworzenie nowej międzynarodówki, zdolnej do wycięgnięcia należytych nauk ze zwycięstw wczorajszych i z klęsk dzisiejszych."

Jak ma wyglądać owe „wyciągniecie należytych nauk" wykłada sam Trocki, narazie dość ogólnikowo i przedewszystkiem w sposób negatywny. Programowy numer „La Verita" przynosi na pierwszej stronie wielką jego podobiznę obok portretu Lenina. Fakt rozpoczęcia od włochów ma być zresztą jednym z dowodów „żelaznej logiki" rozumowań i dedukcji Lwa Trockiego. Tam faszyzm się narodził, stamtąd też musi rozpocząć się jego konanie.

Z pewnością też Trocki nie ogranicza swej roboty na francuskim terenie do spraw włoskich i do walki z „Giustizia e Liberta".

W każdym razie interesuje się również Szwajcarją. Tego samego właśnie dnia, gdy następowało zdemaskowanie jego pobytu w okolicach Fontainebleau, dziennik „Berner Taglatt" przynosi drugą serję rewelacji o tajnych komunistycznych wywrotowych knowaniach na szwajcarskim terenie, których nici mają w pierwszym rzędzie prowadzić do Paryża. Pierwsze informacje opublikowane pod koniec marca były dość ogólnikowe i przypisywały akcję wyłącznie agentom moskiewskiej międzynarodówki. Obecnie podane zostały dwa nazwiska. Jedno z nich to nazwisko Lwa Trockiego.

Według informacji „Berner Tagblattu" „Trocki z Francji nawiązał ożywiony kontakt z różnemi lewicowo - socjalistycznemi elementami w Szwajcarji, między innymi z Nicole'm t. j. z obecnym szefem rządu kantonu genewskiego, a swojego czasu bohaterem głośnych krwawych wypadków na terenie stolicy Ligi Narodów.

Pozatem berneński dziennik twierdzi, że w ostatnich dniach odbył się „tajny marksistowski zjazd w Amsterdamie". Uczestniczyć mieli obok komunistycznych działaczy niektórzy przedstawiciele francuskich, belgijskich i holenderskich socjalistów, między innymi współredaktor paryskiego „Populaire" Rosenfeld, jeden z najbliższych przyjaciół Leona Bluma. Miano się zastanawiać nad „komunistyczno - socjalistycznem zespoleniem", oraz — pisze „Berner Tagblatt" — „uzgodniono plan przeprowadzenia we Francji przy pierwszej sposobności, jaka się nadarzy, przewrotu w cału zainstalowania komunistycznej władzy"...

Czyżby stary Lew Trocki po tylu niefortunnych perypetjach kandydował teraz z okolic napoleońskiej rezydencji nietylko na odrodzicielą międzynarodowego marksizmu, lecz także na... francuskiego Lenina?...

(„Gazeta Polska", Warszawa.)

Spisek kominternu i — zaprzeczanie

„Deutsche Allgemeine Zeitung" w Amsterdamie donosi: Osiem dni przed Wielkanocą odbył się szereg tajnych narad pomiędzy przedstawicielami „Międzynarodówki komunistycznej" (Komintern Moskiewski), a delegatami socjalistów francuskich, angielskich, belgijskich i holenderskich. Obrady miały dwa tematy:

1) Fuzję komunistów i socjalistów we wszystkich krajach, gdzie sytuacja „dojrzała" do tego;

2) Próbę rewolucji we Francji, przy pierwszej nadarzającej się sposobności. Celem tego ma być: ustanowienie reżimu komunistycznego.

W trakcie rokowań przedstawiciel moskiewski Kominternu pochwalił związek II-giej i III-ciej Międzynarodówki. Postawił jednak warunek, żeby II-ga Międzynarodówka odseparowała się od byłych socjalistów rosyjskich „umiarkowanych" (grupy Kiereńskiego i Mieńszewików).

Wobec tak surowych żądań, Moskwy przerwano rokowania; mają jednak zostać na nowo podjęte zaraz po Wielkanocy. Na miejsce stałych obrad proponują Holandję, — gniazdo socjalizmu, biorąc pod uwagę fuzję ruchu komunistycznego i socjalistycznego.

Komuniści i socjaliści francuscy, którzy od pewnego czasu, pracują zgodnie, nabyli kilka składów broni, znajdujących się od czasów wojny w Holandji. (jest to dawna broń niemiecka). Finansował tę sprawę redaktor Rosenfeld, mający, zdaje się, olbrzymie stosunki w bardzo bogatych środowiskach żydowskich, które, wspomagane przez socjalistów francuskich ,chcą zadać śmiertelny cios narodowemu socjalizmowi.

Wystarczy teraz pierwszy strzał z prawej strony, aby uczynić Francję frontem socjalistyczno - komunistycznym. Paryż ma już na wszelki wypadek, do dyspozycji dostateczny zapas broni, tak że może wkrótce przystąpić do dzieła.

„Deutsche Allgemeine Zeitung" donosi, że w Holandji przygotowania te dokonywane są pod płaszczykiem „Ligi obrony przeciw faszyzmowi i wojnie".

(Figaro, Paryż)

Szkoda, że anonimowy redaktor „Figara" nie czytuje „le Populaire" Uniknął by w ten sposób śmieszności. Kilka dni temu umieściłem w „le Populaire" następującą wzmiankę:

Wślad za dziennikarzami niemieckimi kilka pism francuskich ostatnio wspominało o tajnem zebraniu, odbytem w Holandji, i złożonem z przedstawicieli Międzynarodowego komunizmu i przedstawicieli partji socjalistycznych. Na zjeździe tym doszło podobno do całkowitej zgody pomiędzy obiema partjami; oprócz tego Holandja miała zobowiązać się na mocy zawartej rzekomo umowy do dostarczania broni socjalistom francuskim.

Nie uważaliśmy za stosowne powtarzać tej fantastycznej wiadomości.

Wczoraj jednak, otrzymałem wiadomość telefoniczną z Pragi, że jeden z dzienników czechosłowackich przyniósł „pewną" wiadomość. Według tego pisma, dobrze poinformowanego, delegat partji S. F. J. O., która „reprezentowała" naszą partję na „tajnej konferencji" i która zawiązała umowę na dostarczanie broni do Francji, jest autorem powyższej wzmianki.

Jak najkategoryczniej zaprzeczam tym „pewnym" informacjom. Zresztą, już od kilku miesięcy nie wyjeżdżałem z Paryża nawet na jeden dzień.

Zaprzeczenie to stosuje się tak samo do „Figaro" jak, i do „Debats" ,które usłużnie powtórzyły „informacje" Figara.

M. Rosenfeld

(„Le Populaire,)



Nielegalna praca komunistyczna w Niemczech: montaż nagłówków (Daily Minor)

Do kogo czujesz nienawiść i nad kim chciałbyś górować?

(Nowa metoda leczenia neurastenji)

Niedawno temu otrzymałem list następującej treści: Wielce szanowny panie doktorze! Stale słucham i czytuję opisy chorób nerwowych. Nikt jednak, zdaje mi się, nie wie, co czynić w takich wypadkach". (Tu następuje długi opis choroby korespondenta) „Czy może mi pan pomóc?"

Chętnie odpowiadam na takie listy. Są różne sposoby pozbycia się neurastencji. Często neurastenik leczy sam siebie. Uwaga ta dotyczy wszystkich neurasteników.

W tem miejscu chciałbym ostrzec przed lekami i miksturami: podczas leczenia neurastencji przynoszą one więcej szkody niż korzyści, ponieważ branie lekarstw jest tylko ucieczką przed rzeczywistością.

Poniżej podaję dwanaście praktycznych rad, na przezwyciężenie neurastencji:

1. Napisz na kawałku papieru o wszystkich twoich wadach i wymień nazwiska ludzi, wobec których czujesz się „małowartościowy". W jakich sprawach czujesz się niepewny? Czy zdaje ci się, że brak ci wykształcenia, pozycji i ogłady towarzyskiej? Napisz to wszystko i zastanów się, czy sam nie jesteś temu winien.

2. Dokładnie wymień jacy ludzie, jakie okoliczności i warunki wzbudzają w tobie nienawiść.

3. Napisz również, komu życzysz śmierci. Nie myślę o śmierci cielesnej. Kogobyś chciał usunąć?

4. Do kogo czujesz miłosną nienawiść? Niektóre żony odczuwają to do mężów, a 90 procent dzieci — do rodziców.

5. Na kogo starasz się wywrzeć wpływ? Napisz!

6. Nad kim chciałbyś górować? Pozwól mi wyrazić to innemi słowami: kogo chciałbyś urobić na własną modłę? Komu zazdrościsz? o kogo jesteś zazdrosny? Niezależnie od tego, co ten, ‚ktoś" robi, zawsze staraj się zniżyć go do własnego poziomu, aby tym sposobem osiągnąć pseudo-przewagę nad nim.

7. Przyznaj się otwarcie, że jesteś neurastenikiem i że zezujesz trochę. To słowo „zezujesz" podoba mi się. Oznacza ono dużo, a nie obraża nikogo. Powiedz sobie: „Niemożliwe, żebym zawsze miał rację, a żeby inni nigdy jej nie mieli"

8. Spojrzyj rzeczywistości w oczy. Nie martw się, że pani X. ma nowe futro albo nowe auto. Ma poprostu więcej pieniędzy. Może państwo X. dłużej pracują niż ty? Nie bądź o to zazdrosny. Nie staraj się znimi współzawodniczyć. To, że teściowa twoja kocha swego syna, uważaj za zwykłą rzeczywistość życia. Nie bądź oto zazdrosna. Zastanów się nad zaletami i wadami twojej teściowej. Jestem przekonany, że znajdziesz w niej więcej zalet niż wad. Przypisujesz jej wiele z tego, co dyktuje ci własna twoja podświadomość. Pogódź się z tem, że tyjesz. Jest to fakt, z którym i ja muszę się pogodzić. Robię, co mogę. Pogódź się z tem, że masz przeszło czterdzieści lat, i nie zapominaj, że życie zaczyna się właściwie po czterdziestce. Możesz się bawić doskonale, jeśli zapomnisz o tem, że masz czterdziestkę. Pogódź się z tem, że tamta osoba naprawdę zasłużyła na awans, na który ty miałaś nadzieję.

9. Uwolnij się od niepokoju. Zapomnij o swem postępowaniu w przeszłości, o uczuciu winy lub grzechu. Czego się wstydzisz najbardziej? Napisz to i zapomnij o tem. Nie myśl o niepewności przyszłości. Zapomnij o strachu śmierci, o chorobach umysłowych, o raku i t. d. Żyj dniem dzisiejszym.

10. Postaraj się zrozumieć swych bliźnich. Zlituj się nad nimi, pomyśl o tem, że nienawiść jest trucizną. Po kolorze cery poznaje się tych, którzy nienawidzą ludzkości, nienawiść bowiem podrażnia niektóre gruczoły.

11. Uwolnij się z pęt swych hamulców. Wyspowiadaj się. Wypowiedz się na ten temat. Nie znaczy to, że możesz robić, co ci się podoba. Wydostań to tylko z głębin swej podświadomości.

12. Udzielaj się światu. Dbaj o swoje zainteresowania. Rośnij. Rozwijaj swoje własne Ja. Pomyśl nad tem, że jesteś jednak mało ważną jednostką. Nawet po twojej śmierci mało kto będzie o tobie pamiętał. Świat istniał jeszcze przed twojemi narodzinami, i będzie jeszcze istniał długo, potem, kiedy ciebie już nie będzie. Bierz zatem świat takim jaki jest a otrzymasz zeń wszystko, czego pragniesz!

Dr. Artur Frank

(„The Modern Psychologist" New York)

JULJUSZ DEUTSCH

Kim jest Dollfuss?



Ranny przywódca Schutzbundu austrjackiego po ucieczce zagranicę

Na wiosnę roku 1932 został mianowany dotychczasowy minister rolnictwa dr. Engelbert Dollfuss kanclerzem związkowym. Dr. Dollfuss dotychczas zajmował się sprawami rolnictwa i nie poświęcał zbytniej uwagi polityce. Był w polityce „homo novus". Kto stykał się z nim w owych czasach nie przypuszczał, że w tym drobnym, karzełkowatym człowieku, o przytępionym słuchu i nadszarpanych nerwach, tkwią większe zdolności polityczne. Dollfuss zdradzał demokratyczne przekonania, które mu jednak nie przeszkadzały natychmiast po objęciu władzy zaprosić do rządu kilku przedstawicieli faszystowskiej heimwehry. Z pomocą ośmiu posłów heimwehry, zasiadających w parlamencie, stworzył dla siebie większość jednego do dwóch głosów. Tą słabą większością, którą lada przypadek mógł obalić, spróbował sprawować swoje rządy. Zrozumiałą jest rzeczą, że rychło napotkał trudności. Jednak Dollfuss miast uczynić odpowiedzialnym swych adherentów za słaby kurs rządowy cała winę rzucił na parlamentaryzm austrjacki. Ponieważ na polu parlamentarnem nie zdołał stworzyć dla siebie silnej większości, począł atakować sama idee parlamentaryzmu.

Otóż okazało się, że w tym drobnym człowieku, drzemie ogromna, namiętna, chorobliwa ambicja rządzenia, wprost patalogiczna żądza władzy. Na opozycyjne przemówienia w parlamencie skierowane przeciw niemu odpowiadał nerwowemi, nieopanowanemi „zwischenruf'ami". Głosowania, które mogły ewentualnie obalić jego rząd, traktował jako osobistą obrazę. Wobec tego okazało się, że pomiędzy parlamentem a Dollfussem musiało dojść prędzej lub później do generalnej rozgrywki: albo parlament albo Dollfuss...

Dollfuss postanowił zostać Führer'em austrjackiego narodu. Wprawdzie nie posiadał za sobą większości narodu, ale postępował tak aby stworzyć iluzję, że za jego plecami stoi cały naród austrjacki. Gdy przyjaciele Dollfussa zwracali mu uwagę na niebezpieczeństwo, grożące jego rządowi, ich ostrzeżenia odbijały się od Dollfussa, jak od głuchego pnia. Dollfuss począł się uważać za najwybitniejszego człowieka obecnego wieku. W dziecięco naiwny sposób starał się prezentować w czasie oficjalnych parad, swą bohaterską postawę. Dosiadał wysokiego rumaka i przybrany w wojskowy uniform dawnej armji austrjackiej, odbierał hołdy i rozdawał ukłony. We Wiedniu poczęły krążyć dowcipy o Dollfussie i o jego dziecinnym postępowaniu. O żadnym austrjackim mężu stanu nie opowiadano tyle złośliwych anegdotek, ile właśnie o tym maleńkim dyktatorze.

Dollfuss jednak uważa się naprawdę za poważnego polityka, zwłaszcza od chwili, gdy począł zwalczać w Austrji hitleryzm a zagranica zaczęła przebąkiwać o silnej pięści kanclerza.

W głębi swej duszy jest jednak Dollfuss zakłamaną, podstępną naturą. Okłamuje przyjaciół i wrogów. Jest on w stanie zwalczać hitlerowców i równocześnie skrycie paktować z nimi o przyłączenie Austrji do Niemiec.

(Z książki „Der Bürgerkrieg in Oesterreich", która dopiero co ukazała się w druku)

Lupescu-rumuńska madame Pompadour

Dokończenie ze str. 3-ej

Maniu, Karol mógł przyjechać do Bukaresztu samolotem z Monachjum i został uroczyście obwołany królem.

Wkrótce zjechała do Bukaresztu wślad za królem pani Lupescu i zamieszkała w samotnej willi w mieście. Karol był w willi codziennym gościem i równocześnie zaczęły krążyć pogłoski, że przyjaciółka królewska wywiera wielki wpływ polityczny. Około rumuńskiej madame Pompadour miała się utworzyć potężna kamarylla, która decydowała w obsadzaniu najwyższych stanowisk w państwie.

Tego rodzaju stan rzeczy zaczął budzić w społeczeństwie, a przedewszystkiem w armji niepokój. W Rumunji głównie na tle społeczno - politycznem rozwinął się silny ruch antysemicki, którego przedstawicielem jest dziś przedewszystkiem Żelazna Gwardja.

P. Lupescu zaś jest Żydówka, co wzmogło jeszcze gwałtowną agitację przeciwko niej i wpływowi, jaki wywiera na króla.

(„Nowiny Codzienne", Warszawa).

„ŻELAZNA GWARDJA" PRZED SĄDEM.

Proces „Gwardji Żelaznej" przypomina zewnętrznym swoim przebiegiem wielki proces Hitlera w Monachjum w 1924 roku. Jak wtedy, w Monachjum, tak i w Bukareszcie, proces dotknął właściwych „putschystów" w znacznie mniejszym stopniu, niż narodowych socjalistów. Pięciu generałów, którzy w swych przemówieniach dali wyraz ogólnemu nastrojowi armji — dowodziło, że Gwardja Żelazna nie jest żadną niebezpieczną orgnaizacją, że ma na widoku tylko dobro Rumunji. Rząd znalazł się wobec tego w bardzo przykrej sytuacji. W oczach opinji publicznej „zblamował się", a potężne prawo, skrojone na miarę Żelaznej Gwardji i t .p. organizacyj, mających na celu obronę kraju — straciło zupełnie sens i rację bytu! Ironja losu, zrządziła, że prawo to zostało *uznane* i przyjęte przez Izbę tego samego dnia i w chwili, kiedy sąd przez rehabilitację Gwardji *wydał nań wyrok śmierci!*

(„Der Tag" Berlin)

W IMIENIU PRAWA!

Wyrok uniewinniający orzekł tylko to, że Żelazna Gwardja nie podburzała do wystąpień przeciwko premjerowi Duca. Z tego zarzutu sąd uniewinnił Żelazną Gwardję, nie cofnął jednak oskarżenia, że swemi systematycznemi podburzeniami doprowadziła ona do zdziczenia i rozluźnienia obyczajów, głównie wśród młodzieży. Co się zaś tyczy strony politycznej — kierunek Gwardji Żelaznej, a mianowicie jej teoretyczne nieraz wystąpienia spotkały się ze stanowczym sprzeciwem narodu rumuńskiego.

(„Frankfurter Zeitung")

LUDZIE JAK ZWIERZĘTA



Wiosna w ogrodzie zoologicznym *(Le Sourire, Paris)*

Król martwego morza

Major Tulloch, zamieszkały w Jerycho nazwany został „królem Martwego Morza".

Spacerując raz nad brzegiem Martwego Morza i przyglądając się górom, które mieniły się naprzemian purpurą, błękitem i fioletem w zachodzącym blasku słońca, zaszedłem aż do domu Majora Tulloch'a, gdzie też przedstawiłem mu się.

Tulloch był jednym z pionierów przemysłu samochodowego w Anglji. Dwadzieścia lat spędził na poszukiwaniach ciągle nowych, śmiercionośnych pocisków.

Przed dziesięciu laty wiódł żywot miljonera i mieszkał wraz z rodziną w Londynie.

Teraz jego serce i dusza, jak również cały majątek należą do Morza Martwego. Nie jest to takie dziwne, jakby się zdawało. Z punktu widzenia pieniężnego, cyfry, „wyprodukowane" przez Majora Tullocha są zdumiewające. „W Morzu Martwem leżą większe kapitały" twierdzi, „niż we wszystkich wielkich ośrodkach przemysłowych na świecie."

Dwoma najważniejszymi produktami morza, jakie fabryka nasza otrzymuje są. potas i bromek. Wartość potasu, zawartego w morzu, ocenia major, na 20.000.000.000 funtów, a bromek na 100.000.000.000 funtów. Fabryka czynna jest zaledwie kilka lat. Mimo dwudziestoczterogodzinnego dnia roboczego nie możemy nadążyć z wykonaniem otrzymanych zaamówień.

A kiedy major zaczyna opowiadać, ile magnezji ukrywają głębiny Morza Martwego i wiele są warte, kiedy wydobywa je się w wielkich ilościach — trzeba zrezygnować z obliczania tych zawrotnych sum.

Zpowodu niskiego położenia tej miejscowości — powietrze zawiera dużo tlenu, słońce świeci tam przeciętnie 10 i pół godzin dziennie; kąpiel morska ma dla zawartości soli w wodzie, dużą wartość leczniczą w wypadkach reumatyzmu i pokrewnych cierpień.

Za kilka lat miejscowość ta może stać się piewszorzędnem uzdrowiskiem. W chwili obecnej jest tam zaledwie jedna mała restauracyjka i kilka „bugalow'ów".

(„Daily Herald")

J. M. MAXWELL

W ZASTĘPSTWIE

Jeszcze dotychczas spotyka się nieuświadomionych ludzi starej daty, którzy twierdzą, że obie płcie różnią się całkowicie od siebie i którzy, niepomną Otto Weiningera i innych autorytetów i w dalszym ciągu uważają mężczyzn i kobiety za dwa przeciwieństwa jak: czarne i białe, północ i południe, dzień i noc. To też niedawno temu w klubie słyszałem jak ktoś z niezachwianą pewnością siebie wygłaszał swe poglądy na męskie i kobiece właściwości. — „Mężczyźni" — powiadał — „są stosunkowo bardziej brutalni, głupi, nietaktowni i egoistyczni, nie poniżają się jednak nigdy do podłości i nikczemności kobiet". Na zakończenie zaś oświadczył, że kobiety wogóle nie mają poczucia etyki.

„Wspólnik mój wyjechał za interesami zagranicę" — mówiła pani Karolowa Hibbert swym klientom," i podczas jego nieobecności wstrzymuję się od wszelkich poważniejszych tranzakcyj... Tem niemniej...."

Tu zaglądała do małej, czarnooprawionej książeczki, sprawdzała cenę kosztu biurka o łukowatych linjach, stołu o nogach w kształcie łap zwierzęcych, krytego gobelinem fotela lub też innego jakiego przedmiotu. Potem dopiero wymieniała jego cenę (która w notesiku nigdy nie była oznaczana zwykłemi cyframi).

Państwo Hibbert tworzyli, zarówno w interesie jak i w małżeństwie idealną parę wspólników.

Sklep ich, pod firmą „Obrazy i antyki" znajdował się na rogu Mayfair Street. Założyli go ot tak, z amatorstwa, właściwego wielkim damom i dżentelmenom wstępującym na drogę handlu; prosperował jednak tak pomyślnie jakgdyby właściciele jego byli fachowcami.

System ich polegał na tem, że kupowali za psie — a sprzedawali za bardzo drogie pieniądze... Nieraz jednak w restauracji, po obiedzie albo późnym wieczorem w sypialni Karol Hibbert rozprawiał o innym systemie: wielkiego obrotu i małego zysku. System ten jednak wymagał kapitału i licznej rzeszy klientów. Narazie leżało to jednak poza sferą ich możliwości. Narazie motto ich brzmiało: Czekaj cierpliwie i korzystaj z każdej sposobności.

Karol Hibbert był prawdziwym znawcą mebli i antyków, pani Hibbert zaś udawała znawczynię. Była to wysoko, elegancka, trzydziestopięcioletnia kobieta, o wiel kim nosie, smukłych nogach, cienkiej szyi i szczupłych ramionach, które chętnie odsłaniała; reszty jej szczupłych części ciała można się było jedynie domyślać. Ze słodkim, uprzejmym uśmiechem, cedziła wytwornie wyrazy, ale w stanie spokoju twarz jej zdradzała okrucieństwo charakteru, ci, którzy byli od niej zależni, jak naprzykład pracownicy i służba powiadali, że uśmiech jej był tylko maską... Czego jednak ta służba nie wymyśli?

Wyobraźmy więc sobie panią Hibbert siedzącą w sklepie za wielkim, rzeźbionym stołem, na którym stoi wazon z kwiatami, z zarzuconem na ramiona futrem, z papierosem w jaskrowo - ukarminowanych ustach. Potem wstaje, ukazuje swe smukłe nogi. Do sklepu wchodzi nędznie ubrana dziewczyna z listem w ręku i pacz ką pod pachą.

„Do pana Hibbert."

„Wspólnik mój wyjechał do Brukseli".

„O! A kiedy wróci?"

„Nie wcześniej jak za tydzień." odpowiedziała pani Hilbbert.

Dziewczyna, blade, przygnębione stworzenie, straciła rezon.

„Możeby zatem pani przeczytała list od mego ojca?"

Była to długa, zagmatwana epistoła, pani Hibbert jednak natychmiast pochwyciła jej treść. Autor listu, proponując w zastaw obraz, prosił o pożyczkę.

„Nie jesteśmy lichwiarzami." oświadczyła pani Hibbert chłodno.

„Wiem, wiem, szepnęła pokornie dziewczyna". Jeśliby jednak pani zechciała być tak dobra — i nagle ogranęło ją wzruszenie. „O, pani, wiem że pani jest dobra. Widać to po twarzy...."

W rzeczywistości zaś oblicze pani Hibbert wyglądało jak wyciosane z kamienia. Przeczytała raz jeszcze list; dziewczyna tymczasem rozpakowywała paczkę.

Pisał, że jest literatem, że pochodzi z dobrej rodziny, że znajduje się w ciężkiem położeniu, w skrajnej nędzy, że jest chory, za słaby aby pracować, zbyt dumny — by żebrać, zbyt uczciwy — żeby kraść i t. p. Znając Karola Hibberta od kilku lat zwraca się do niego z prośbą o łaskę, o pożyczkę. Ma niesłychanej wartości obraz Mistrza z XV-go czy też XVI-go stulecia; prosi Hibberta o dziesięć szylingów.

Twarz jej rozpogodziła się. Ta śmiesznie mała suma po tym przydługim wstępie rozbawiła ją. Dziesięć szylingów! Spojrzała na obraz: szkaradne malowidło, kilka dziwacznych, drobnych postaci o powiędłych twarzach, niebiesko - zielone niebo i zniszczona glazura. W każdym razie wart był znacznie więcej niż cztery półkoronówki. Zgodziła się na udzielenie pożyczki.

Otrzymawszy pieniądze, dziewczyna zaczęła się rozpływać w wyrazach wdzięczności. „Wiedziałam, że pani jest dobra. Och, jakże się cieszę, że zastałam panią, a nie pana Hibberta. „Potem, odchodząc, odwróciła się nagle. „Ojciec powiedział, że ten obraz jest bez podpisu.. Czy można będzie zostawić go w komis?"

„O tem musi zadecydować mój wspólnik" odrzekła pani Hibbert.

„Aha, rozumiem." powiedziała pokornie dziewczyna i oddaliła się.

Tego samego dnia, zaraz po południu w sklepie zjawił się jakiś nieokrzesany, ale bogaty jegomość. Jego prostackie maniery raziły panią Hibbert i dopóki nie przekonała się o jego zamożności, traktowała go bardzo wyniośle.

Był to otyły, siwowłosy mężczyzna o czerwonej twarzy. Głośno mówił, denerwująco chichotał i pokazywał laską omawiane przedmioty.

„To jest niebrzydka sztuka" oznajmiał, „ale w okropnym stanie. To jest czyste oszukaństwo.... Ho, ho, ho! Pani, ma się rozumieć, powie, że nie... Sheraton! Może a może i nie... Co pani chce za to biurko? Oho! Umie pani gadać do słuchu!"

„Nie rozumiem, co pan chce przez to powiedzieć", odparła pani Herbbert, chociaż doskonale rozumiała o co chodzi. Było jej niezmiernie przykro.

Potem jednakże, kiedy okazało się, że jest bogaty, na ustach jej pojawił się uśmiech. Klijent jej nazywał się Gantzler, pochodził z Australji, mieszkał w hotelu „Claridge", miał jedynego syna, który ożenił się z Amerykanką i wybudował sobie pałac pod Bostonem. Hojny ojciec ofiarował synowi wyjątkowo piękną kolekcję obrazów, i chociaż, jak twierdził, było tego dosyć, przydałaby się jednak jeszcze kilka „klejnotów".

Nagle spostrzegł dzieło Dawnego Mistrza", pozostawione jako fant w sklepie.

„Co to jest do licha?" Podszedł wprost do półki i zdjął obraz swemi ordynarnemi, niezbyt czystemi drżącemi z podniecenia łapskami. „Czy pani wie, co to jest?"

„Hm, wiem, że to jest bardzo ładne", odpowiedziała pani Hibbert, cedząc zwolna wyrazy.

„Ładne! O raju, co za wyrażenie! To jest oryginalny Van Eyck."

„Brak na nim podpisu". rzekła pani Hibbert.

„Pełno jest na nim podpisów!" zawołał Gantzler. „Nazwisko to wyziera ze wszystkich stron. Van Eyck! Van Eyck! Nawet na wystawie belgijskiej w Burlington House trudno było coś podobnego znaleźć. Oryginalny, co, moja paniusiu, potwierdzam to, co powiedziałem. W jaki sposób znalazł się w pani posiadaniu?"

Jego uniesienie udzieliło się pani Hibbert. Jednym tchem opowiedziała mu wszystko.

„Niech pani zatrzyma dla mnie ten obraz", powiedział. „Daję za niego tysiąc funtów. Proszę zawiadomić o tem właściciela." i powtórzył, jakby do siebie: „Tysiąc." Nie cofał tego, co powiedział. Gotów był zaraz położyć na stół tysiąc funtów jak jeden grosz.

Pani Hibbert milczała. Lekko zaróżowiona, więcej jeszcze od niego podniecona oddawała się gorączkowym rozmyślaniom.

„He, he, he! zachichotał, patrząc na nią. „Wiem, o co pani chodzi. O panią samą.... A więc, niech pani da właścicielowi pięćset funtów, resztę zaś zatrzyma dla siebie. W miłości, na wojnie i w handlu obrazami wszystkie drogi dozwolone... A zresztą równy podział jest dozwolony... A teraz niech pani nie zwleka i zawiadomi mnie kiedy mam przyjść po obraz. Proszę nie telefonować, a napisać Au revoir".

Stary literat mieszkał gdzieś w Marylebone. Pani Hibbert zatelegrafowała po jego córkę. Zwykle zamykano sklep o szóstej, tym razem jednak, wobec niestawienia się dziewczyny, czeka ż zamknięciem. Wybiła siódma, ósma, kilka minut po ósmej drzwi się otworzyły.

„To w sprawie tego obrazu", powiedziała pani Hibbert. „Nie mogę wziąć go w komis, mogę go jednak odkupić. Dam za niego pięćdziesiąt funtów."

„Pięćdziesiąt funtów..." westchnęła dziewczyna.

Ze wzruszenia i radości z trudem mogła utrzymać pióro w ręku i pokwitować odbiór pieniędzy. Wychodząc, ogarnięta nową falą wdzięczności pocałowała kościstą dłoń pani Hibbert. „Ach, prosze pani..." wyszeptała tylko.

Pani Hibbert uśmiechnęła się i — dziwne jest ludzkie serce — poczuła się jak ktoś, kto spełnił dobry uczynek.

Po odejściu dziewczyny spostrzegła, że już późno i czuła się zmęczona. Napisała list do hotelu „Claridge" zawiadamiając pana Gantzlera, że może następnego dnia z samego rana przyjść po odbiór obrazu. Potem zamknęła drzwi na rygiel i z podniesioną głową zaczęła przemierzać sklep

Dokończenie na str. 11-ej.

PATRJOTYZM AMERYKAŃSKI



Dziewczęta w Stanach Zjednoczonych tatuują swe urocze plecy inicjałami instytucji ratunkowej Roosvelta: N. R. A., oraz hasłem: my spełniamy swój obowiązek!"

(Vu, Paris)

NOWY PROJEKT MODY W ANGLJI



Krawcy angielscy ogłosili nowy projekt mody, a mianowicie: frak ze sztuczkowemi spodniami i sportową pstrą koszulą

(Keystone, New York)

Wędrówka maszyn do krajów egzotycznych

Obecny okres historji nacechowany jest pewnem charakterystycznem zjawiskiem; wstrząsa ono równowagą naszego życia i nadaje mu odmienne oblicze. W odróżnieniu od stuletnich, cały świat, obejmujących wędrówek narodów — nowy ten kierunek nazwać można „wędrówką maszyn.

Maszyny znajdują się w stadjum wędrówki; tej wędrówki nie powstrzyma, żaden „chiński mur“... Sama w sobie jest maszyna czemś nieżywem, nieszkodliwem. Nieda się jednak zaprzeczyć, że cała struktura społeczna, gospodarcza, prowodawcza i polityczna 19 i 20 stulecia jest bezpośredniem dziełem maszyny. Wokół maszyn grupowali się ludzie i budowali miasta; dokoła fabryk powstawały rynki zbytu. Kraje, posiadające maszyny przerastały kraje bez maszyn. Nowy ten porządek nazwano „cywilizacją maszyn“.

Ta nietykalna i niezaprzeczona wyższość i odrębność krajów „maszynowych“ a raczej przemysłowych zniknęla przy pierwszych wystrzaiach armatnich, w lipcu, 1914 roku. Stany Zjednoczone Ameryki stały się przedewszystkiem krajem przemysłowym. Również i Indje zaczęły się na na gwałt uprzemysławiać; w Chinach przejawiło się dążenie do stworzenia narodowego, rodzimego przemysłu. W niektórych częściach Kanady, na ogromnych obszarach Brazylji, Peru i Argentyny, zakwitnął przemysł. Po zalaniu rynków taniemi towarami Japonji, Australja zapoczątkowała swe uprzemysłowienie wyrobami ze skóry, metalu, towarami włókienniczemi i łakociami. W Indochinach Francuzi nawet założyli fabryki maszyn dla zasilenia rynków dalekiego Wschodu. W Afryce, Egipt, u boku angielskiego komisarza zbudował fabryki sukna, fezów i cukrownie. W 1927 roku, („piatiletka“) Sowiety rozpoczęły uprzemysłowienie, czyli według wyrażenia rosyjskiego „walkę o amerykanizację“.

Patrząc na to nieustannie uprzemysławianie całego świata, Europejczyk-ekonomista starał się pocieszyć po swym upadku. Czynił to w niezwykły sposób. „Jeżeli nawet“ twierdził, „nasz wywóz artykułów pierwszej potrzeby spadnie, wzrośnie zato wywóz maszyn, potrzebnych do wyrobu tychże towarów. Wywóz maszyn przyniesie Europie świeże miljony. Jeśli w rękach Europy zostanie choćby tylko budowa maszyn — nie grozi nam upadek. Jeżeli nie będziemy mogli sprzedawać towarów z Manchesteru — zaczniemy sprzedawać maszyny tkackie“.

Było to jednak tylko pocieszanie się w nieszczęściu, próba zabezpieczenia sobie przyszłości. Przypominało to owego młodego paszę, który, chcąc wybrnąć z trudności finansowych — zaczął wyprzedawać urządzenie swego pałacu. Czytało się o pewnym niemieckim fabrykancie, dostarczającym Rosji urządzeń kolejowych i lokomotywy, że pewnego pięknego poranku sprzedał Rosji maszyny do wyrobu szyn i lokomotyw: poprostu sprzedał jej całą swoją fabrykę. Potem w gazetach wyjaśniał, że zrobił na tem dobry interes Człowiek ten jest symbolem Europy, pod maską tej tranzakcji kryła się nędza i błędy dzisiejszej Europy.

W powstawaniu tego nowego porządku światowego, wywołanego wędrówką maszyn, Turcja odgrywa bardzo poważną i wyjątkową rolę. W Turcji bowiem pęd stworzenia własnego przemysłu stanowi problemat nietylko techniczny, ale i społeczny... Walczy się tam o utworzenie nowej formy społecznej, odpowiadającej tamtejszym warunkom. W Rosji uprzemysłowienie jest społeczną taktyką rewolucji klasowej; jest drogą do zapewnienia władzy mniejszości proletarjackiej, ginącej w istnem morzu chłopprzemysłu musi powstać z inicjatywy państwa.. W Turcji natomiast dąży się do odbudowy przemysłu nie poto, by umocnić proletarjat, ani poto, by wywołać w naszym narodzie cały szereg owych nieszczęsnych walk klasowych, które są powodem nędzy i zmierzchu Europy. Tutaj, wolą i dążeniem młodego, tureckiego ducha obywatelskiego i państwowego, uznającego tylko naród i dobro ogólne jest podporządkowanie przemysłu gospodarce narodowej.

Najważniejszym problematem uprzemysłowienia Turcji jest znalezienie pewnych i prostych dróg, prowadzących do mechanizacji przemysłu. Ta mechanizacja stwa. Jeśli powstanie ona z inicjatywy międzynarodowych żywiołów, które są obce tureckim dążeniom narodowym i dalekie społeczeństwu tureckiemu — wtedy cała ta organizacja przemysłowa nie będzie miała racji bytu. Drogoby nas kosztowało uprzemysłowienie, gdyż między międzynarodowym pośrednikiem a lichwiarzem-rabusiem istnieje nieznaczna różnica. Przemysł, zbudowany na chciwości pośredników doprowadziłby do tarć klasowych.

To też, podobnie jak naród turecki ongiś przezwyciężył trudności i niepowodzenia, musi się strzec obecnie przszłych trudności i niepowodzeń. Największem zaś nieszczęściem przyszłości byłaby okropna, krwawa i bezlitosna walka klasowa. Jedynem zabezpieczeniem przeciwko temu jest powierzenie państwu i jego urzędnikom odbudowy przemysłu. Spodziewać się należy, że obecne pokolenie, zwycięsko przeprowadzające rewolucje narodowe i nadające jej kierunek — pokieruje też losem kraju i zażegna niebezpieczeństwo walki klasowej.

(„Kadro“, Ankara — Turcja).

Najoryginalniejsze ogłoszenie tygodnia

Homer jako reklama na rzecz.... Ovaltine

Homer composing and dictating the Iliad

Specially drawn by Fortunino Matania, R.I.

Supreme Masterpieces of the World

Homer's Iliad

OF the works of Homer—great epic poet of Greece—the Iliad is accorded pride of place, and is judged to be at the pinnacle of perfection amongst the world's literature. Its vivid narrative and beauty of expression are worthy of the immortal heroes whose exploits it describes. For upwards of three thousand years the Iliad has stood incomparable—inimitable.

example. To-day, as always, 'Ovaltine' stands in a class by itself—unequalled for building up and maintaining glorious good health and for creating abundant energy and vitality.

'Ovaltine' does not contain any Household Sugar. Nor does it contain Starch. Furthermore, "Ovaltine" does not contain Chocolate, or a large percentage of Cocoa.

Quality always tells—insist on

'OVALTINE'

The Supreme Beverage for Health

Prices in Gt. Britain and N. Ireland, 1/1, 1/10 and 3/3 per tin.

W ZASTĘPSTWIE

Dokończenie ze str. 10-ej.

triumfalnym krokiem, wypuszczając w górę dym z papierosa i wy obrażając sobie zachwyt swego wspólnika po jego powrocie z Brukseli. Oto nadarzyła się tak dawno upragniona okazja — Dziewięćset pięćdziesiąt funtów jak jeden grosz za jednym zamachem.

Pan Gantzler nie przyszedł po obraz. Każdy rzut oka na to szkaradne, tandetne malowidło napełniał panią Hibbert dręczącym niepokojem.

Nie przyszedł. Czekała do południa ,potem posłała mu bilecik. Wiadomość jednak, otrzymana wraz z nieprzeczytanym bilecikiem tak ją zaniepokoiła, że włożyła kapelusz i wybiegła ze sklepu. W hotelu „Claridge“ nie znano go zupełnie, nie słyszano nawet jego nazwiska.

Osłabła i drżąca wsiadła do taksówki i pojechała na Marylebone. Znalazła się w małym, biednym sklepiku tytuniowym, gdzie dowiedziała się, że pewien podstarzały, tęgi jegomość i dziewczyna otrzymali pod tym adresem listy.

„Wczoraj nadszedł do niej telegram“, dodał wałściciel sklepiku, „powiedziała, zdaje mi się, że to już wszystko, że mają zamiar wyjechać.“

Ten, który trzyma głowę w paszczy lwa

(Z przeżyć pogromcy zwierząt)

Pogromca zwierząt Clyde Beatty dzieli się swemi wrażeniami.

Clyde Beatty, smukły, 29-letni Amerykanin prezentuje w „RBBC“ (Ringling Brothers Barnum and Bailey Cirens) trzydzieści lwów i dwanaście tygrysów jednocześnie. Cyrk R. B. B. C. jest największym cyrkiem świata a „trupa“ dzikich zwierząt jest odpowiednio do tego, największą trupą świata. Ringling'owie zawsze zatrudniają w swoim cyrku niemieckich artystów, a mają przytem nienajgorsze programy! Pracowali tam także z powodzeniem pogromcy — Niemcy: Savade, Peters, Matthies, Kaden, nieprześcignieni klasycy w swoim zawodzie. Trzeba jednak uznać fakt oczywisty: Clyde Beatty zgromadził w swoim numerze największą ilość lwów i tygrysów.

Podajemy tutaj garść najciekawszych jego wspomnień.

Które zwierzę jest najtrudniej oswoić?

Na to pytanie Clyde Beatty bez wahania odpowiada: czarna pantera. Wytresował jedną tylką panterę (samicę), która występuje jednocześnie z czterema niedźwiedziami. Młody lew albo tygrys przyzwyczaił się w ciągu dwóch tygodni do swego pana, z panterą trwał oto trzy miesiące, przyczem pogromca za każdem przedstawieniem musiał się liczyć z możliwością wypadku. Po zajęciu miejsc przez niedźwiedzie wpuszczano panterę; Beatty mógł zatem skierowywać na nią całą swą uwagę. Pewnego razu, zaraz po wejściu zwierzęcia spostrzegł, że jest zaczepnie usposobione i uskoczył na stronę. Pantera jednak, skacząc, rzuciła się wężowym ruchem w powietrzu i spadła na pogromcę zbijając go z nóg. Beatty zasłonił oczy prawą ręką, w którą pantera natychmiast wpiła zęby... Znajdujący się nazewnątrz klatki pomocnik zawołał panterę. Z wściekłością odwróciła się ku niemu, tak, że Beatty zerwał się z ziemi. Chwycił krzesło, którem zwykle odparowywał ataki. Pantera przyczaiła się do skoku pod niem i chwyciła pogromcę za nogi. Nie bacząc na odniesione rany, Beatty zdołał odegnać zwierzę batem.

Najbardziej krwiożerne zwierzęta.

Były niemi lwice Topsy i Mary. Występowały razem ze swoją matką Moms, bawiły się z sobą, jak kocięta. Pewnego ranka jednak, podczas otwierania klatki, oczom jego ukazał się straszliwy widok: Topsy i Mary pożerały właśnie szczątki swojej matki, którą zabiły w nocy! — Począwszy od tego dnia dwie siostry toczyły nieustanną walkę. Kiedy, razu pewnego, wypuszczano je na próbę do głównej klatki, zaraz w przejściu między wagonem a klatką rzuciły się na siebie. Walcząc, zatrzasnęły drzwi od klatki; Beatty znalazł się między niemi w ciasnym tunelu! Błyskawicznie szarpnął drzwi i schronił się do klatki. Lwice rzuciły się, jak oszalałe, na pręty, a widząc, że nie uda im się dosięgnąć Beatty'ego, znowu wpadły jedna na drugą; wkońcu uciekły do wagonu. Musiano wycofać je z przedstawień i przenieść do menażerji. Wypadki napadania na słabszych „kolegów po fachu“ i pożerania ich nie należą do rzadkości.

Czy należy wkładać głowę do paszczy lwa?

Clyde Beatty powiada: nie! — „Zresztą nikt tego nie robi“, oświadcza. Ten, który pokazuje taki trik, ogranicza się jedynie do włożenia twarzy w lwią paszczę. Stosuje przytem następujące środki ostrożności: prawą rękę wkłada w dolną szczękę zwierzęcia, lewą zaś w górną, nie pozwalając zamknąć jego paszczy. Rękami wyczuwa najlżejsze drgnienie szczęk, i w razie wypadku cofa szybko głowę.

Kiedy się używa złej fabry...

Beatty wystudjował z lwem Babe bardzo efektowny trik finałowy: Beatty otwierał drzwi od klatki; w tej samej chwili lew, potężnym skokiem rzucał się na niego. Beatty zaś znikał w głębi klatki. Trik ten, oczywiście, polega na wyzyskaniu każdej sekundy. W tym celu Beatty pomalował trzy pręty drzwi na biało — chciał je zawsze mieć na oku. Pewnego wieczoru, podczas wykonywania tego triku, Beatty zbliża się do drzwi, lew gotuje się do skoku... W tem Beatty, ku swemu przerażeniu nie może znaleźć trzech białych prętów — tymczasem Bebe już skoczył, dotknął Beatty'ego, ten odskakuje w bok, chwyta w obronie krzesło. Babe jednak rusza za nim; towarzyszy mu jeszcze jeden, groźny lew... Beatty otrzymuje już pierwszą, lekką ranę — nadchodzi jednak pomoc! Długie żelazne drągi powstrzymują zwierzęta, pomocnicy otwierają drzwi, Beatty wycofuje się, jest ocalony. Okazuje się potem, że biała farba była nietrwała i wkońcu sezonu starła sie.

Przyjaźń między lwem i tygrysem

Naogół lwy i tygrysy nie znoszą się wzajemnie. Beatty miał jednak w swojej grupie trio, stanowiące wyjątek: lwa Dune i dwie tygrysice Venus i Ruth. Stały obok siebie podczas wykonywania piramidy, w której brały udział liczne zwierzęta; był to niełatwy trik. Początkowo Dune zupełnie nie był przyjacielem tygrysów: napadał na każdego, napotkanego tygrysa i zabił nawet jedną tygrysicę. Jednak Venus i Ruth pokochał od pierwszego spojrzenia. Zwierzęta lizały się wzajemnie i tworzyły obraz najzażylszej przyjaźni. Pewnego razu Beatty'emu przyszło na myśl podczas wykonywania piramidy, zastąpić Dune'a innym lwem. Tygrysice rzuciły się na intruza i zepchnęły go z podjum. Między lwami a tygrysami doszło do poważnego starcia. Beatty nie zadowolnił się tym eksperymentem; Venus i Ruth jednak stale odpędzały obcego przybysza. Wreszcie Beatty napowrót sprowadził Dune'a; od tej chwili wszystko znów szło łatwo: Ruth i Venus promieniały szczęściem, mogąc siedzieć obok swego ulubieńca.

Najpoważniejszy wypadek.

13 stycznia 1932 przeżył Beatty najniebezpieczniejszy atak drapieżników. Przywódcą ich był olbrzym, lew Nero; skoczył nagle na swego pana i powalił go na ziemię. Beatty z całej siły uderzył pięścią w nos Nerona, ale dłoń jego obsunęła się i znalazła się — aż po przegub— w paszczy lwa! — Dziwnym trafem Nero nie zamknął jej, zwrócił się natomiast ku nogom pogromcy. Ugryzł go między kolano a biodro i zaczął wlec go po arenie. Nagle puścił go: całą jego uwagę pochłonęła jakaś lwica — w tem leżało ocalenie Beatty'ego. Dziesięć tygodni musiał leżeć w szpitalu. Jego zdaniem napaść Nerona powstała na tle zazdrości: Beatty przypadkowo stał obok lwicy, w której Nero był zakochany.

Dr. A. H. Kober

(Berliner Illustrirte Zeitung, Berlin)

Jak Londyn zostanie zniszczony

(Jim Mollison ,lotnik, małżonek Anny Johuson, która podczas lotu do Rosji zatrzymała się w Polsce, ustalił rekord lotu Anglja — Australja i Anglja — Południowa Afryka. Dwukrotnie przeleciał Atlantyk. 19 kwietnia kończy dwadzieścia dziewięć lat.)

Podczas ostatniej wojny Londyn znajdował się w strefie niebezpieczeństwa. Po pierwsze przez swoją bliskość teatru działań wojennych we Flandrji, po drugie zaś Tamiza była niezawodnym drogowskazem Zeppelinów i samolotów bombowych. Nie można ukryć Tamizy. Rzeki bywają zwykle serdecznymi przyjaciółmi nocnych napadów i lotników.

Odległość strzału powiększyła się jednakże z 400 mil do 1.500 mil. Mam teraz aeroplan, którego odległość strzału wynosi 7.000 mil. Nowoczesny „bombowiec" może dosięgnąć przeciętnie 1.000 do 1.500 mil .

Znaczy to, że możnaby do nas dosięgnąć z wielu stolic zachodniej Europy i że napastnik mógłby zrzucić bomby oraz wrócić, nie będąc ostrzeliwanym.

Nietylko Londyn, ale i każde miasto Wysp Brytyjskich wystawione jest na podobne niebezpieczeństwo.

Samoloty przyszłej wojny muszą być przygotowane do odpierania ataków. Muszą być zaopatrzone w setki odpowiednich maszyn oraz we wszelkie możliwości zrównania z ziemią każdego miasta.

W ten sposób przyszłą wojnę będzie się prowadzić nie z uzbrojonem wojskiem króla, ale z bezbronną ludnością cywilną wielkich miast. Niemożna będzie odróżnić walczących od nie - walczących .

Niech mi wolno będzie raz jeszcze wezwać do skoncentrowania sił w kierunku powiększenia naszej eskadry bombowej. Bazy jej powinny się mieścić nad brzegiem morza, aby oszczędzać drogi podczas podróży do Europy.

Taktyka tchórzostwa jest taktyka rozpaczy, niegodną wielkiego narodu.

„Daily Express" London).

Morska choroba na drapaczach nieba

Ten, kto ma łazienkę wysoko, na drapaczu chmur, może zauważyć jak woda w wannie faluje. Już na 40-tem piętrze zdarza się, że szczególnie wrażliwi lokatorzy, ulegają uczuciu, podobnemu do morskiej choroby. Chociaż wierzchołek budynku chwieje się na wietrze zaledwie kilka centymetrów w jedną lub drugą stronę, wywołuje jednak rytmiczne kołysanie się lampy, zawieszonej na długim sznurze. „Wahadło" to odchyla się nieraz na przeszło metr! Z tego też powodu drapacze chmur budowane są „giętko". Budynek Manhattan, mający 277 metrów wysokości chwieje się na 30 cm. z każdej strony. Ponieważ jednak dom Chrysl'a mający 313 metrów wysokości, o 60-metrowej wieży, zbudowanej z nierdzewiejącej stali, ma otrzymać nowych, przewyższających go rywali, zaczęto chwianie się wysokich gmachów badać z naukową skrupulatnością. Niektóre budynki chwieją się czterdzieści razy na minutę. Inne — nowszej konstrukcji — wykazują tylko

(„Koralle", Berlin).

Uprzejmość chińskich redaktorów

Okazuje się, że i dzienniki chińskie nie mogą drukować wszystkiego! Kiedy Chiny były jeszcze cesarstwem, pewnemu autorowi odesłano raz jego manuskrypt wraz z listem. Stosownie do obyczajów grzeczności, panujących w tym kraju, brzmiał on następująco:

„Manuskrypt pański przeczytaliśmy z przyjemnością i klniemy się na prochy naszych przodków, żeśmy nigdy jeszcze podobnego arcydzieła nie czytali. Jeśli go jednak wydrukujemy, cesarz rozkaże nam uważać go za wzór, i drukować tylko utwory o podobnej wartości. Ponieważ będzie to jednak niemożliwe przed upływem 10.000 lat, zwracamy panu Jego rękopis drżącemi dłońmi i pokornie prosimy 10.000 razy o wybaczenie."

(„Münchener Ilustrirete Presse".)

Bolszewicy o niemieckich zbrojeniach

Znaczne powiększanie się w Niemczech wydatków na cele uzbrojenia odźwierciedla jedynie w słabym stopniu istotny stan rzeczy. Wystarczy spojrzeć na program budowy dróg i szos, na zrealizowanie tego planu potrzeba trzech do czterech miljardów marek. Z punktu widzenia niemieckiej gospodarki narodowej jest ten program budowy — luksusem. Cała rzecz jednak przedstawia się inaczej, jeśli się weźmie pod uwagę mechanizację i motoryzację armji niemieckiej. Wydatki wynoszą jeden miljard marek.

Przed korespondentami amerykańskimi Hitler odgrywa rolę nowoczesnego Fanota, który marzy o osuszaniu bagien i zaludnianiu ich szczęśliwymi ludźmi. Obawia się tylko, że inni przeszkodą mu atakami lotniczemi w jego zbożnej pokojowej pracy. Przypuszczalnie też dlatego wszystkie niemieckie zakłady automobilowe produkują motory do samolotów. Szczęśliwi ci, którzy wierzą, że propaganda niemiecka wierzy w to, w co każe innym wierzyć!"

(„Izwiestja").

Miasto cudzoziemców

Jest rzeczą ogólnie znaną, że Francja daje schronienie ogromnej liczbie cudzoziemców. Jednak ostatnia statystyka maleńkiej mieściny Chalette - en - Gatinais wprawiła w zdumienie nawet tych, dla których znaczna liczba cudzoziemców nie stanowiła dotąd niespodzianki. Chalette - en - Gatinaiss liczy 5.500 mieszkańców, z których 2796 stanowią cudzoziemcy! Małe to miasteczko jest zatem najbardziej „międzynarodowem" miastem na świecie. 2796 mieszkańców dzieli się bowiem następująco: 6 Niemców, 1 Amerykanin, 1 Austrjak, 16 Belgów, 3 Anglików, 4 Bułgarów, 8 Hiszpanów, 2 Finnów, 2 obywateli Georgji, 5 Greków, 1 Węgier, 56 Włochów, 7 Litwinów, 3 Marokańczyków, 1112 Rosjan, 17 Serbów, 3 Szwajcarów 396 Czechów, 186 Turków i 22 Jugosłowian. 22 państwa zatem mają swych przedstawicieli w tej nowoczesnej wieży Babel.

(„Pariser Tageblatt" Paryż)

Coraz mniej wynalazców

Rok ubiegły był rokiem niepowodzenia dla wynalazców. Ilość wydanych patentów zmniejszyła się o 25 proc.; jest to najmniejsza cyfra w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Z żalem należy stwierdzić, że jednak 16.000 patentów wytrzymało wszelkie ogniowe próby. Świat i bez tego jest dostatecznie skomplikowany. Wynalazczość staje się coraz trudniejsza. Życzymy 16.000 wynalazcom pomyślności. Powinni się jednak cieszyć, jeżeli zarobią wszyscy razem 173.000 funtów, które ściągnął z nich urząd patentowy. Dziś uzyskanie patentu — to prawo do rozpoczęcia walki, a nie bilet do Eldorado.

(„Morning Post", London)



Znana angielska artystka kabaretowa Matthews w swym nowym stroju.

(„Daily Sketch", Londyn)

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Niecała 3. Tel. 233 - 19.

CENA PRENUMERATY: Kwartalnie — 3 zł. 50 gr., miesięcznie — 1 zł. 20 gr.. CENA OGŁOSZEŃ: 1 stronnica — 1.200 zł., 1/2 str. — 600 zł., 1/4 str. — 300 zł.

Redaktor: Stanisław Węglik. Drukarnia „Popularna", Sienna 33. Wydawca: Wydawnictwo „Chronos" sp. z o. o.